Nr. 169. Lwów — Czwartek dnia 27 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.

Dziś: św. Natalii P. Akwilasa Ap. Jutro: św. Innocentego P. Cyryaka i Włodz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 34 Zachód „ 7 m. 35 | Długość dnia godzin 15 m. 1 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Projekty konstytucyi.

Z rozbieżnych dążności do przeistoczenia państwowego ustroju w Rosyi wyłoniło się nareszcie kilkanaście projektów, z których najważniejsze i najlepiej opracowane są następujące: „Osnowa ustaw państwa", projekt teoretyków prawa, akademików, wybitnych sędziów i adwokatów, ogłoszony w zbiorowem wydaniu pod tytułem „Państwo konstytucyjne"; projekt „związku patryotycznego" (otieczestwiennego sojuzu) do którego należą ci panowie, którzy byli 6-go lipca na audyencyi u cara, aby go prosić o zachowanie samowładztwa; projekt radzców miejskich, należących do kierunku konserwatywnego, opracowany przez barona Korffa; projekt arystokratów i bogatych ziemian, ułożony przez księcia Wasilczykowa i Szypowa; wreszcie dwa najważniejsze projekty: jeden, uchwalony w przeszłym tygodniu przez kongres delegatów ziemstw i rad miejskich, oraz drugi, ułożony przez ministra Bułygina, a przyjęty przez komitet ministrów.

Ten ostatni, słusznie nazwany w Rosyi „czynowniczym", gruntownie i zasadniczo się różni od wszystkich innych; nawet projekt „związku patryotycznego", lubo chce mieć parlament tylko postulatowy i obradujący tajnie, a wybrany za pomocą podwójnych prawyborów, wprowadza przecież zmiany w ustawodawstwie ogólnem, bo znosi samowładztwo czynownicze, wydalanie administracyjne bez wyroku sądowego, dowolne ogłaszanie stanu oblężenia i wydawanie czasowych rozporządzeń przez ministrów i gubernatorów. Natomiast projekt Bułygina, dając parlament także tylko postulatowy i tajny, a złożony z posłów, pozbawionych prawa nietykalności nawet za działalność poselską, orzeka zaraz w pierwszym paragrafie, że „Imperyum rosyjskie opiera się na niewzruszonej podstawie ustaw już istniejących". Z tego wynika, że podług projektu Bułygina, powinno pozostać wszystko bez zmiany, a tylko przybędzie nowe ciało doradcze, pozbawione jawności i swobody bezkarnego wyrażania swych przekonań. Powiedziano w Rosyi, że ten czynowniczy projekt jest tylko wydłużeniem łańcucha, którym w r. 1890-ym skrępował Aleksander III ziemstwa i rady miejskie, obdarzone przez Aleksandra II o wiele większemi prawami.

Projekt Bułygina dowodzi, że układali go nie mężowie stanu, nie ludzie, rozumiejący, że Rosya potrzebuje gruntownego odnowienia, aby po trzech z kolei nieszczęśliwych wojnach: krymskiej, tureckiej i japońskiej, nie doczekała się czwartej, jeszcze nieszczęśliwszej, ale ludzie, dbający tylko o swe kastowe interesa, nie zaś o naród i państwo. Jako tak zasadniczo niezgodny ze wszystkimi projektami obywatelskimi, które razem dają pojęcie o tem, czego chcą wszyscy, mianowicie usunięcia dowolności biurokratycznej, projekt Bułygina okazał się pomysłem chybionym. Obywatelstwo wszystkich zawodów postanowiło nie wybierać posłów, jeżeli car zatwierdzi ów projekt. Byłaby nielada kompromitacya: naród nie przyjąłby carskiego ukazu! Aby tego uniknąć, car nakazał już po moskiewskim kongresie zmienić projekt Bułygina. Mamy o tem wiadomość zupełnie pewną i dlatego wątpimy w doniesienie z Petersburga, że car zaraz po odbytym tajemniczo zjeździe z cesarzem Wilhelmem uda się do Moskwy, aby tam z murów Kremlu ogłosić projekt czynowniczy jako ustawę. Ta proklamacya w każdym razie musi się odwlec bodaj o tydzień, zanim Bułygin już po raz czwarty przerobi swój projekt, owoc mozolnej łataniny, a nie jednolite dzieło politycznego artyzmu, utwór ludzi małych i egoistycznych, zaskorupionych w biurokratyzmie.

Ale i wszystkie inne projekty nie świadczą o doświadczeniu politycznem grup, z których one wyszły. Każde rosyjskie stronnictwo chciało stworzyć coś całkiem nowego, wyłącznie rosyjskiego, a jednak każde się wzorowało na jakiejś konstytucyi europejskiej i było logiczne, dopóki mogło jej się trzymać, a skoro tylko, uwzględniając państwową rzeczywistość, musiało dać własne dodatki, zaraz popadało w sprzeczność z przyjętym wzorem. Od tych rażących błędów konstrukcyjnych nie jest wolny nawet najlogiczniejszy ze wszystkich projekt kongresu ziemstw i rad miejskich. Projektuje on konstytucyę, podobną do francuskiej, włoskiej, czy angielskiej, ale wprowadza postanowienia obce tym wzorom, a nielogiczne. Wprowadza izbę wyższą, ale nie arystokratyczną, jak angielska, i nie dygnitarską, jak przeważnie włoska lub austryacka, także nie przedstawicielkę samorządu lokalnego, jak francuski senat, lecz tylko każe ją inaczej wybierać, mianowicie, izbę niższą mają wybierać zgoła wszyscy najmniej 25-cioletni niekarani obywatele, a izbę wyższą tylko ci, którzy opłacają podatki. A dalej: § 29 orzeka: „Każdy obywatel ma prawo głosić swe przekonania ustnie i drukiem zupełnie bezkarnie"; § 30 orzeka: „Obywatele mają prawo zgromadzać się w lokalach zamkniętych lub pod otwartem niebem zawsze, nie prosząc o pozwolenie władz i nie zawiadamiając administracyi państwowej o zgromadzeniu. Przedstawiciele władz nie mają prawa wchodzić do lokalu zamkniętego, obranego na zgromadzenie, jeżeli ono na to nie zezwoli. Żadnego zgromadzenia władza nie ma prawa rozwiązać"; w § 106 ym powiedziano: „Do ziemstw (rad) powiatowych wybory odbywają się tajnie; te ziemstwa mają prawo, jeżeli same uznają za stosowne, łączyć się w kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt dla wspólnego wykonania jakiejś jednej rzeczy, albo grupy spraw, i na czas pewien, albo też bez terminu. Gdzie taki sojusz powstanie, tam członków wspólnej instytucyi prawodawczej wybierają same ziemstwa z pośród siebie, podług klucza, o który same się umówią". Zatem ten paragraf pozwala obywatelom tworzyć sejmy krajowe dla terytoryów zmiennych i zupełnie dowolnych, lecz niedość tego, bo § 3-ci rozdziału III-ego postanawia, że „miasta więcej niż stutysięczne mają być uważane za odrębne terytoryum ziemskie", to znaczy, że ich rady miejskie będą miały prawa ziemstw. Cóż będzie, jeżeli takie miasto nie wejdzie do sojuszu ziemstw powiatowych, nie obeszle sejmu krajowego i nie zastosuje się do jego uchwał?

Tak więc projekty obywatelskie świadczą o dyletantyzmie autorów, a projekt czynowniczy o braku szerokiej reformatorskiej myśli. Nigdzie nie widać mężów stanu. To, co jest najbardziej potrzebne dla odrodzenia się Rosyi, jest zarazem najtrudniejsze do znalezienia: nie ma ducha, który objąłby wszystko od dołu do góry i twórczą myślą stworzył harmonijny, praktyczny ustrój! Pod trującym wpływem samowładztwa czynowniczego wyschły wszystkie źródła myśli politycznej i oto Rosya wie, że musi się przeistoczyć, a nie wie, jak. Zdaje ona sobie sprawę z tego, że muszą być trzy następstwa nieszczęśliwej wojny: pokój pod ciężkimi warunkami, przemiana stosunków wewnętrznych, zastój przemysłowy i handlowy. Te trzy następstwa razem dadzą klęskę epokową, ogromnie długą, strącającą Rosyę do rzędu państw bezwładnych, jeżeli się nie obmyśli trafnego ratunku. Z projektami ratunkowymi śpieszy wielu, trafnego, praktycznego nikt nie podaje!

Lecz tylko z boskiej głowy mogła wyjść odrazu bogini mądrości, ludzie zaś muszą swe dzieła powoli ulepszać. Jeżeli tedy zmieniony projekt Bułygina zbliży się do projektu kongresu ziemstw przynajmniej w tem, że da parlament prawodawczy, to Rosyanie nie powinni go bojkotować, lecz wybrawszy najdzielniejszych ludzi, potem rozszerzać konstytucyę i ulepszać, a wtedy i mężowie stanu się znajdą.

Sprawa kreteńska.

Konsulowie czterech mocarstw opiekuńczych: Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi wystosowali 15 lipca wspólne ultimatum do wodzów kreteńskiego powstania, żądając od nich złożenia broni w ciągu dwóch tygodni i grożąc surowymi środkami w razie nieposłuszeństwa. Za późno wydano to ultimatum. Powstanie trwa już kilka miesięcy, lecz że dotychczas było zupełnie niekrwawe, przeto traktowano je pobłażliwie, z uśmiechem politowania, a one tymczasem się rozwijało i w końcu ogarnęło całe wnętrze wyspy. Możliwe to było z dwóch powodów: raz dlatego, że Kreta wcale nie posiada rządowego wojska, lecz ma tylko garstkę żandarmów, którzy, jako Grecy, sprzyjają narodowemu ruchowi, a nie dyplomacyi mocarstw opiekuńczych; z tego też powodu powstańcy ani razu nie starli się z żandarmami, chociaż staczali bójki z załogami mocarstw opiekuńczych. Drugim powodem silnego rozwoju powstania było to, że mocarstwa opiekuńcze nietylko się nie wspierały, lecz nawet wzajemnie sobie szkodziły; ściśle mówiąc, postępowały tak nie same mocarstwa, nie ich rządy, ale komendy ich załóg, co ostatecznie wyszło dla Krety na jedno. Mocarstwa podzieliły ją na cztery administracyjne okręgi i wzięły sobie po jednym. Cywilny zarząd, wspólny dla całej wyspy, spoczywa w rękach jeneralnego komisarza, którym jest grecki królewicz Jerzy; a zarząd wojskowy, całkiem niezależny od księcia, inny jest w każdym okręgu, w jednym francuski, w drugim włoski, trzeci wzięli sobie Rosyanie, czwarty Anglicy. Żaden z tych militarnych zarządów nie dbał o to, co się dzieje w innych okręgach; jeżeli w jego własnym był spokój, a w sąsiednim dokazywali powstańcy, to komendant załogi widział w tem dowód swojej zręczności i rad był z kłopotów sąsiada. A ów sąsiad przy sposobności odwzajemniał się koledze taką samą uprzejmością. Było więc zawsze tak, że powstańcy, przyciśnięci do muru naprzykład w okręgu rosyjskim, chronili się do angielskiego na spokojny wypoczynek. Tak w końcu doszło do tego, że jedynie całe wybrzeże morskie podlega władzy jeneralnego komisarza i sztabom wojsk mocarstw opiekuńczych, a wewnątrz wyspy niepodzielnie rządzą powstańcy, biorą podatki, sprawują sądownictwo, wydają rozkazy w imieniu króla greckiego. Kiedy już sprawa tak bardzo się zepsuła, wówczas dopiero mocarstwa opiekuńcze poleciły swym jeneralnym konsulom utworzyć komitet i wspólnie pracować nad stłumieniem powstania. Komitet wystosował do wodzów powstania ultimatum.

Lecz oto za tydzień skończy się termin, w którym rokoszanie muszą broń złożyć, a oni wcale o tem nie myślą. Więc rządy mocarstw opiekuńczych zaczęły się porozumiewać, jak mają w czyn zamienić groźbę. Rosya zaleciła powiększyć załogi, zakupować całą wyspę i z powstańcami rozprawić się po kozacku. Włochy nie przystały na to; ich zdaniem dość będzie blokować wyspę okrętami, aby ustały wszelkie dowozy, zwłaszcza broni i nabojów, a wtedy głód i brak amunicyi zmuszą rokoszan do kapitulacyi. Anglia i Francya oświadczyły, że przystaną na wszelkie radykalne środki, ale takie oświadczenie nie ma wartości wobec biegunowo przeciwnych wniosków Rosyi i Włoch. Dotąd zgody nie ma między opiekunami, więc nie ma też środków. Rząd grecki zwrócił się do opiekunów z prośbą, aby dano mu mandat uspokojenia wyspy wojskami, na to jednak nie przystano, bo to byłoby właśnie to, do czego dążą powstańcy: byłoby przyłączeniem wyspy do Grecyi, naruszeniem całości Turcyi, zachętą dla Macedonii. Nota mocarstw, wystosowana do rządu ateńskiego, brzmi: „Mocarstwa użyją ostrych środków na morzu i lądzie". Widocznie więc każdy opiekun postąpi po swojemu, byle zgodnie z ogólnym celem. Jeżeli tedy nie wszędzie na wyspie, to w niektórych jej okręgach krew się poleje, z Aten więc posłano powstańcom radę, aby broń złożyli.

Korespondencye.

Wiedeń 25 lipca.

(Skargi na brak bezpieczeństwa publicznego w Wiedniu. Bandy młodocianych złoczyńców. Projekt przywrócenia chłosty cielesnej. Produkcye głodomorki).

(y). Skargi na wzmagający się brak bezpieczeństwa publicznego w Wiedniu stanowią od pewnego czasu stałą rubrykę w dziennikach tutejszych. Potworzyły się tu bowiem zorganizowane bandy rozmaitego rodzaju młodych łotrów, jak robotników, nie chcących robić, napędzonych terminatorów rzemieślniczych i tym podobnych urwisów, którzy wałęsają się grupami po ulicach, a wieczorem grasują po restauracyach i kawiarniach, gdzie każą podać sobie jeść i pić, a gdy przyjdzie do płacenia, wszczynają awantury, w których nawet noże są w robocie, przytem kradną, gdzie tylko się da, a nawet napadają ludzi na przechadzkach w ogrodach i w odludnych ulicach. Łobuzowskie te drużyny nazywają „Platten", a skąd się ta nazwa wzięła, to jest rzeczą niezbadaną, podobnie jak nie jest jeszcze zbadane pochodzenie lokalno-wiedeńskich nomenklatur, jak „Gigerl", „Stritzi" itp. Te wielkomiejskie opryszki są to same młode wyrostki po kilkanaście lat. Kpią oni sobie z policyi i ze sądu, bo wiedzą dobrze, że ich młody wiek jest dla nich najskuteczniejszym puklerzem przed zbyt surową karą, tem bardziej, że w sądownictwie austryackiem wieje obecnie duch jakiejś chorobliwej czułostkowości, i sędziowie w praktyce przy wydawaniu wyroków schodzą poniżej i tak już bardzo niskiego wymiaru kary, ustanowionego w kodeksie, a ministerstwo sprawiedliwości raz po raz wydaje w drodze administracyjnej reskrypty, zdolne tylko rozkapryśić młodocianych drabów. Kilka tygodni, lub kilka miesięcy więzienia nie jest dla tych łotrzyków żadną karą, to też liczba ich wzmaga się w sposób przerażający a policya stoi w obec tej plagi bezradna.

Wobec tego występują niektóre dzienniki z propozycyą, aby rząd wniósł w Radzie państwa projekt ustawy, przywracającej zniesioną w roku 1867 chłostę cielesną przynajmniej dla niektórych kategoryi przestępstw. Pisma występujące z tą propozycyą, dowodzą całkiem słusznie, że łotrzyk taki, którego nawet rok, nawet dwa lata więzienia żadnym strachem nie przejmuje, i który z uśmiechem na ustach wstępuje w progi kryminału, zupełnie inny będzie miał respekt przed karzącą ręką sprawiedliwości, gdy będzie miał to przeświadczenie, że sędzia może go skazać nietylko na areszt, ale także na kilka lub kilkanaście plag. Wtedy w krótkim czasie znikną owe bandy „Platten", będące dziś postrachem całych dzielnic Wiednia i ich spokojnych mieszkańców.

W „pierwszej kawiarni" w Praterze, w której odbywał niedawno głodomor Sacco swój trzytygodniowy post, produkuje się obecnie od kilku dni „pierwsza głodomorka na świecie" — jak opiewa jej tytuł — pani Augusta Wiktorya Schenk. Podobnie jak Sacco, odbywa i pani Schenk swe produkcye głodowe w szczelnie zalutowanym domku szklanym, umieszczonym w wielkiej sali pierwszej kawiarni w Praterze, i także poddaje się straży dniem i nocą i oprócz wody „Krondorfer" nic do ust w czasie swego postu nie bierze. Pochodzi ona z Austryi i była aktorką, później zaś została „artystką głodową". Utrzymuje ona, że wytrzymać kilkunastodniowy post nie jest żadną sztuką, potrzeba tylko silnej woli. Produkowała się ona dotychczas w Düsseldorfie, Frankfurcie, Hannowerze, Hamburgu i innych miastach niemieckich; w Wiedniu występuje po raz pierwszy. Najdłuższy post, jaki odbyła dotychczas, trwał 18 dni, obecnie jednak puszcza się na 21-dniowy. „Zamurowanie" pani Schenk w jej domku szklanym odbyło się onegdaj wobec licznej publiczności. Artystka spożyła sutą wieczerzę, przyczem była w doskonałym humorze i mówiła, że prawdziwą rozkosz jej sprawia, iż może pościć w swej ojczyźnie. Po odbyciu produkcyi głodowej w Wiedniu, pojedzie pani Schenk na dalsze występy do Ameryki. Przed zamurowaniem zbadali ją lekarze i stwierdzili, że waga jej ciała wynosi 59 kilo, temperatura 37 1/2°, puls 75, oddech 20.

Nieprzyjaciółka Wittego.

Dziennik paryski *La Presse* umieścił rozmowę jednego ze swych współpracowników z panią Adam, redaktorką *Revue blanc*. Dama ta jest zaciętą nieprzyjaciółką Wittego, a jej sąd o nim zasługuje z wielu względów na uwagę. Oto co mówiła: „Witte jest człowiekiem, który wiele zrobił na szkodę Rosyi. Pokój zawrze na pewno, ale będzie to pokój bardzo dla Rosyi szkodliwy. Wczoraj Witte konferował z Loubetem i Rouvierem. Łatwo się dowiedzieć o czem z nimi rozmawiał. Żądał od Francyi nowej pożyczki i nim wyruszy do Ameryki, chce zapewnienia, że Rosya dostanie miliardy, których będzie potrzebowała na zapłacenie kontrybucyi Japonii, a ponieważ Witte jest zręcznym finansistą, chce więc sam przeprowadzić operacyę finansową, co zwykle daje grube zyski temu, który ją przeprowadza. W obecnej chwili udaje Witte dobrego apostoła. Z przyjemnością wynurza się ze swych humanitarnych uczuć przed dziennikarzami zagranicznymi i z łzami w oczach oświadcza, że nie zawrze pokoju hańbiącego Rosyę. Wszystko to jest komedyą. Nie wierzcie mu ani słowa, przeciwnie, jedzie do Waszyngtonu z postanowieniem szkodzenia swemu krajowi i podpisania pokoju hańbiącego dla Rosyi. Zapytacie może o powód mojej nienawiści, ale czyż nie wiecie, że Witte jest Niemcem i kreaturą Prus? Czy nie wiecie, że jest on duszą i tajną głową rewolucyi w Rosyi? Nie trzeba się łudzić, Witte pracuje dla sprawy, której broni oddawna, i nie będzie zadowolony dopóty, dopóki rewolucya w Rosyi nie zwycięży.

„Witte ma jasno określony program pracy według teoryi Marxa, którego jest gorącym zwolennikiem, rezultaty tej pracy mogą już wszyscy ocenić. Zrujnował on rolnictwo, a wytworzył sztuczny przemysł w Rosyi. Nawet teraźniejsza wojna jest jego dziełem, bo pomaga do zwycięstwa rewolucyi. I oto taki człowiek, upoważniony został przez cara do reprezentowania Rosyi podczas konferencyi pokojowej, człowiek, który chcąc za każdą cenę otrzymać to upoważnienie, nie wahał się kupić poparcia u pierwej już zamianowanego pełnomocnika. Człowiek ten, będący dziś ajentem Prus, nie zawaha się zostać ajentem Japonii, byle tylko jego plan jak najprędzej doszedł do skutku".

Tyle słów pani Adam, osoby bardzo głośnej w Paryżu. Oczywiście całe to jej fantastyczne rozumowanie oparte jest tylko na jednym fakcie, na tym mianowicie, że Witte ma niemieckie nazwisko. Ale ponieważ pani Adam ma jak wiadomo rozległe stosunki w Rosyi, a na jej fajfach w zimie roi się od Moskali, przeto kto wie, czy w jej wynurzeniach nie odbijają się jak w zwierciadle plotki, które krążą o Wittem po Rosyi? Bo że go tam nie lubią i że mu tam zazdroszczą, to jest faktem,

O współczesnej Japonii.

V. Najmniej sympatyczną dla nas kartę wydzieramy z dzieła Steada. Najmniej — bo najsłabiej świadczy ona o kulturze duchowej kraju, o jego dorobku moralnym, którego błogosławionymi rezultatami są: oświata i dobrobyt mieszkańców.

Ale sympatyczna, czy nie sympatyczna, daje ona obraz siły tego kraju w stosunkach międzynarodowych, i, jako taka, musi być uwzględnioną przez każdego, kto chce się niejednostronnie zapoznać z jego stanem.

Marszałek Jamagata i zwycięzca z pod Mukdenu Ojama zabrali się w dziele Steada do przedstawienia obecnego stanu armii japońskiej, podczas gdy wiceadmirał Saito założył sobie zapoznać Europę z flotą kraju mikada. Jak widzimy z nazwisk, ludzie kompetentni

---

68)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak panie! Dobroczyńcy! — powtórzył Olivieri i powstał również. — O, nie nie! Nie ma się z czego śmiać! Nie myśl pan, że chcę ci przypomnieć pomoc materyalną, jaką nieraz dawałem ojcu pańskiemu, a także i panu. Bo zarówno pan, jak i ojciec pański skwitowaliście się pracą, zapobiegliwością i wiernością. Ale ja panu... Ale ja tobie, t o b i e, mój chłopcze wyświadczyłem wiele dobrego, bardzo wiele dobrego pod względem nie materyalnym, ale moralnym. Nakłoniłem twego ojca, żeby cię oddał do szkół, do Medyolanu. Ja to w poufałych rozmowach wszczepiłem ci moje własne pojęcia o prawach człowieka i o równości wszystkich ludzi. Ja to rozszerzyłem i rozjaśniłem widnokrąg twoich myśli, usunąwszy poprzednio z Lodignoli wszystko, co w niej pozostało z wieków średnich, z czasów feudalizmu. Jestem przeto twoim dobroczyńcą i tem się chełpię. I dlatego pytam cię teraz, co zamierzasz i jaką pracę obierasz. Chcę o tem wiedzieć i mam do tego prawo! Tak, spojrzyj mi, jeśli masz do tego odwagę, prosto w oczy. Mnie to zawdzięczasz tę twoją dumę, tę godność człowieczą!

Nino zbladł jak trup, wytrzeszczył oczy i zachwiał się. Chciał coś odpowiedzieć, lecz nie mógł wydobyć słowa, głos mu w piersiach zamarł, zadrżał na całem ciele... Nakoniec przemógł się i wybełkotał głosem złamanym, ochrypłym:

— Wszak pan sam to powiedział.. Świat już nie może iść tym samym torem!

— Ale ja tego nie mówiłem dla siebie! Powiedziałem to dla drugich... dla wielu innych, którzy znacznie więcej cierpią odemnie... i od ciebie!

— Pan nie może wiedzieć, jak ja cierpię! jak bardzo cierpię!

Żywy blask oczu Olivieri'ego przyćmił się nagle, wzrok jego powlókł się cieniem głębokiego smutku. Z piersi jego wydobyło się ciężkie westchnienie.

— Hm! Może wiem więcej, niż przypuszczasz! Wiedz o tem, że świat się nigdy nie zmieni... tak, jak tybyś chciał. Zawsze będą na świecie piękne dziewczęta, o których trzeba będzie zapomnieć... bo nie można będzie ich poślubić.

Nino Moro osłupiał i zmarszczył posępnie brwi.

Olivieri przystąpił ku niemu i ujął go serdecznie za rękę

— Nie gniewaj się, nie chciałem cię obrazić! Przemawiam do ciebie, jak do rodzonego syna.

Po chwili dodał głosem cichym:

— Jak długo będą na tym świecie zakochani, nie przestaną istnieć szczęśliwi i nieszczęśliwi. Odwagi, mój chłopcze! Dotychczas postępowałeś jak człowiek uczciwy, zacny i mężny; postępujże tak dalej. Ty kochasz bez wzajemności? To nieszczęście, prawda; lecz nie powiększaj go dobrowolnie. Przedewszystkiem strzeż się, żebyś nie sprowadził nieszczęścia na głowę twego ojca, biednego starca, który sobie od ust odejmował wszystkiego, byle tobie na niczem nie zbywało, który cię poprostu ubóstwia; nie uszczęśliwiłbyś nikogo innego, zwłaszcza zaś jej, panny Heleny, jeżeli ją kochasz.

Na te słowa biedny Nino wybuchnął głośnym płaczem.

— No, no! Uspokój się! Odwagi! Bądź mężny!

Na widok tej boleści, tych łez, Olivieri'ego ogarnęło wzruszenie.

— Na Boga, bądź mężny! Im bardziej człowiek cierpi, tem mężniejszym powinien się okazać!

Nino gniewał się na siebie samego i ze złością ocierał oczy ściśniętemi pięściami.

— Tak panie; pan ma słuszność. Przysięgam panu i ja o tem myślałem. Wolę sam cierpieć. Dlatego przestałem przychodzić do starego dworku; ukrywałem się, nie pokazywałem się. Ale pan Franciszek nie powinien był tego uczynić...

— Pan Franciszek?

Olivieri nie zrozumiał o co chodzi.

— Cóż pan Franciszek zrobił?

— Nie, nie miał do tego prawa! Jestem synem jego dzierżawcy, wiem o tem i nigdy o tem nie zapomniałem. Ale jak pan sam mówi, panie mecenasie, i ja także jestem człowiekiem, i powtarzam jeszcze raz, pan Franciszek nie miał prawa ze mną tak postąpić!...

— Ale powiedz-że mi, co on takiego uczynił?

— Odesłał mię precz do Casalpo pod byle jakim pozorem, bo w Lodignoli.... byłem mu nie na rękę.

— Pod tym względem postąpił bardzo rozsądnie! Zrobił to, co i ja bym na jego miejscu zrobił. Oddalił cię dla twego własnego dobra.

— Nie, panie; oddalił mię jedynie dlatego, bo mu przeszkadzałem.

— Całkiem słusznie. Na młodą panienkę, zwłaszcza w tak małej miejscowości, zwrócone są oczy wszystkich; lada co skompromituje ją. Wystarczy jedno słówko nieostrożne z twej strony, by mimo twej woli powstały plotki, a stąd przykrości. Pan Roero zastępuje pannie Helenie ojca, zatem powinien się nią opiekować, czuwać nad nią.

— Zastępuje jej ojca! Wierz mi pan, że to wielka różnica! Ha, ha, ha! Zastępuje jej ojca!

Młodzieniec roześmiał się szyderczo; Olivieri przypatrywał mu się bacznie.

— Ha, ha, ha! Ojciec! Wczesnym rankiem zaczyna harcować na koniu pod jej oknami! Potem przesiaduje cały dzień w starym dworku: jest tam na śniadaniu i na obiedzie, uczy ją grać w tennisa, jeździć konno, potem następują przejażdżki w powozie, przechadzki, spacery wieczorem i przy księżycu....

Olivieri przerwał mu z gniewem:

— Dosyć tego! Ani słowa więcej! Panna Helena miała cztery czy pięć lat, gdy jej ojciec umarł; pan Franciszek wziął ją do siebie i uważał ją zawsze za swoją córkę.

— Ale panienka od tak dawna już w Lodignoli, a nikt ani razu tam nie widział pana Franciszka! Czekał aż skończy lat dziewiętnaście, aby wtedy zostać jej ojcem!

Olivieri coraz bardziej się oburzał, lecz na Franciszka a nie na Nina.

— Jemu się zdaje — pomyślał sobie — że jest w Medyolanie, że może tam tak samo żyć, jak w Medyolanie i chce przenieść do Lodignoli obyczaje medyolańskie! Nierozważny jest i lekkomyślny! Zdaje mu się jeszcze, że się bawi z.... Lulu.... i nie spostrzega się wcale, że Lulu teraz jest panną dziewiętnastoletnią!

Mimo to bronił Franciszka z taką gorliwością i z takim zapałem, iż zdołał w końcu przekonać Nina o nieposzlakowanej uczciwości Roera.

— Wiedz, że pan Franciszek starszy o dwa lata odemnie.... że mu nie dziewczęta w głowie, mój chłopcze! Dlaczego przyjechał do Lodignoli?... Powiem ci, dlaczego, bo wiem.... to jest, nie.... Z powodu pewnych konwenansów, które należało zachować! Bo musiał na jakiś czas opuścić Medyolan! Zobaczysz, że za kilka dni umknie z Lodignoli.... i już tam więcej nie wróci! Ależ, mój kochany, oszalałeś, zupełnie oszalałeś!

(Ciąg dalszy nastąpi).

w najwyższym stopniu, to więc, co podają, nie szwankuje na punkcie dokładności.

Jak wszystko bez wyjątku w Japonii, i rozwój jej siły zbrojnej jest wytworem ostatnich czasów.

Czterdzieści lat jeszcze temu (sekunda to w życiu narodów) kraj ten był niemal pozbawionym sił obronnych. Miał armię, ale ta w znaczeniu europejskiem na miano armii nie zasługiwała. Było to jednem z następstw jego politycznego ustroju.

Ustroju feudalnego. Każda rodzina feudalnego pana, w miarę zasobów swoich, obowiązana była dostarczać rządowi cesarskiemu żołnierzy, ale jakimi byli ci żołnierze, lepiej o tem nie mówić. Prawdopodobnie takimi, jak żołnierze Syamu lub Chin. Wyćwiczone po europejsku wojska nie wieleby sobie z nich robiły.

Reforma pod tym względem w Japonii datuje się od roku 1871. W tym czasie, na próbę, wprowadzono nową organizacyę armii w 5 prowincyach, a gdy próba się powiodła, zorganizowano w r. 1873 na nowych zasadach wojskowych cały kraj. Założono akademię wojenną i powołano oficerów francuskich dla ćwiczenia żołnierzy.

Były to jednak dopiero pierwsze kroki, i jako pierwsze kroki, chwiejne. Na papierze liczyła już wtedy armia japońska 400.000 ludzi, w rzeczywistości nie dochodziła ona przecież do 40.000. Mężowie jej stanu czuli, że tak dalej iść nie może, zwłaszcza, że na widnokręgu Japonii gromadziły się czarne chmury.

Zatarg z Chinami o Koreę i panowanie na Dalekim Wschodzie wisiał w powietrzu. Zabierają się więc energicznie do budowy fortów przybrzeżnych, urządzają dwa wielkie arsenały wojenne w Tokio i Osaka, i kiedy wybuchła wojna z państwem niebieskiem, mają już do rozporządzenia sprawną armię, liczącą 200.000 żołnierzy.

Ta wojna była egzaminem dojrzałości dla armii japońskiej. Znany jej przebieg. Chińczycy pokonani zostali na lądzie i na morzu, na oceanie Spokojnym wzrosła nagle pierwszorzędna potęga militarna, z którą zaczął rachować się świat.

Ale ta wojna zwycięzka, nie uśpiła Japończyków na laurach. Pozbawieni skutkiem nacisku Europy Portu Artura, przeczuli instynktem, że wkrótce mieć będą do czynienia z Europą, a przedewszystkiem z Rosyą, która niedługo potem stała się panią tego Portu.

Podwajają więc energię i doprowadzają rzeczywiście swoją armię do poważnej liczby półmiliona ludzi. I mając armię taką w zapasie, wyczekują spokojnie wypadków.

Reforma ta kosztowała przecież nowoczesną Japonię wiele. Pozostawiamy na stronie pieniądze, ale chcąc ją osiągnąć, musiała ona złamać opór niechętnych. Krwawemi też ścieżkami zmierzała do swojego celu. Feudalni panowie opierali się wszelkiemi siłami innowacyom, a gdy spostrzegli, że rząd centralny nie rachuje się z ich niechęcią, chwycili za broń. I polała się hojnie krew, wojny domowe wstrząsnęły kilkakrotnie państwem.

Zasada przecież została uratowaną, a że kraj na tem nie straci, dowiodły wypadki: „Peryod—jak powiada marszałek Jamagata—długich i cierpliwych usiłowań“ wydał owoce.

Najwyższym naczelnikiem siły zbrojnej Japonii jest mikado. Jako doradzcy stoją przy nim: minister wojny, szef sztabu, naczelny dyrektor wojennego wykształcenia i członkowie Rady Wojennej. Jak w Europie, minister wojny wprawia i tam w ruch całą wojskową maszynę.

Każdy Japończyk, z chwilą gdy dojdzie 17 lat, obowiązany jest do służby wojskowej. Dopóki nie ukończy lat 40, może być w razie potrzeby powołany do obrony kraju.

Świadomi tego, że bez nauki najodważniejszy nawet żołnierz jest bezduszną maszyną, Japończycy główny nacisk położyli na fachowe ich wykształcenie.

Powiadamy fachowe, zanim bowiem młody Japończyk zostanie pod broń powołany, skutkiem obowiązkowego nauczania, przeszedł już co najmniej początkową szkołę. Pozakładali więc w tym celu specyalne kolegia, by się zapoznawali ze sztuką wojenną ci, którzy w przyszłości na polu walki będą służyć ojczyźnie. Kolegiów takich jest w Japonii 14, a wszystkie one stoją na poziomie wymagań nowoczesnej nauki.

Zarówno „w armii, jak w ogóle w każdej gałęzi życia publicznego w Japonii, — powiada Oyama, — kwestya wykształcenia jest pierwszorzędną kwestyą, i nie ma wysiłku, któregoby nie dokonano w celu zastosowania najnowszych i najpraktyczniejszych metod nauki“.

Nie ma wysiłku — jakiem-żto dodatniem echem odezwać się powinno w głowach i sercach nas przedewszystkiem, którzy gdy wogóle o naukę chodzi, na żaden wysiłek zdobyć się nie możemy.

A teraz flota. Choć dla Japonii, jako dla państwa morskiego, stanowi ona kwestyę życia i śmierci, przecież czterdzieści lat temu jeszcze spoczywała w kolebce.

Świadczy o tem rysunek, jaki do artykułu swego o jej stanie dołącza vice-admirał Saito. W roku 1871 na utrzymanie jej państwo wydawało zaledwie dwa miliony jen, trzy lata temu kosztowała ona rząd swego kraju już 48 milionów. W tym też stosunku od tego czasu wzrosła.

Ale rosła wolno.

Jak górski potok, który zanim rozleje się w rzekę wpierw musi pousuwać mnóstwo na swej drodze kamieni.

Ciekawe fakta w tym względzie cytuje nasz autor.

W roku 1634 wzbronionem było w Japonii budowanie okrętów tak wielkich, aby były w stanie przepłynąć ocean, chciano bowiem, by Japonia stanowiła świat oddzielny, bez styczności z dalszym światem. Odosobnienie się od cywilizacyi uważano za rękojmię bezpieczeństwa.

Holendrów to zasługa, że zrobili wyłom w tej zasadzie. W roku 1838 wpłynęły ich statki pierwsze do Nagasaki, a wkrótce potem zbudowany został pierwszy okręt wojenny „Haszimanmaru“. Za nim poszły inne, ale uległy one prawie wszystkie zniszczeniu, gdy w czasach zamieszek domowych stanęły po stronie wrogiej zwierzchniej władzy mikada.

Zreorganizowany rząd kraju musiał zatem zaczynać niemal od początku.

Zaczął z właściwą mu energią, to też gdy wybuchła 10 lat temu wojna z Chinami, flota, jaką rozporządzał, wprawiła Europę w podziw swoją sprawnością bojową. Dziś zaliczoną być ona może do najpierwszych flot świata, i jeżeli ustępuje w czem najpierwszej angielskiej, to tylko w liczbie wojennych okrętów. Ale bo też Anglia panuje na całej kuli ziemskiej, jest bezsporną panią wszystkich mórz.

W roku 1891 marynarka japońska liczyła 59 opancerzonych statków wojennych, oraz 92 torpedowców i kontrtorpedowców. Z tej liczby ubyło coś niecoś podczas prowadzącej się obecnie wojny z Rosyą, że jednak zakupiono kilka krążowników zagranicą, a i doki japońskie z pewnością w tym czasie nie próżnowały, przeto liczby te niezawodnie odpowiadają rzeczywistemu jej w chwili obecnej stanowi.

Jeżeli się zważy, że kraj ten polityki kolonialnej nie prowadzi i skutkiem tego nie potrzebuje rozpraszać swoich sił, marynarka ta aż nadto wystarcza do zapewnienia mu panowania na najbliższych morzach.

Na tem urywamy nasze sprawozdanie.

Urywamy uwagą.

Przyglądając się działalności różnych publicznych wydziałów życia nowoczesnej Japonii, uderzonym się zostaje jednem: Konsekwencyą i uporem w dążeniu do obranego celu.

Widzi to się wyraźnie we wszystkiem, co się tam robi od lat czterdziestu, i nie dziwi się Steadowi, gdy twierdzi we wstępie do dzieła „Japończyków o Japonii“, że świat nie zna podobnie cudownego, jak w tym kraju, w tak krótkim czasie rozwoju.

Ale widzi się to przedewszystkiem w dziedzinie wojskowości.

Tu nie ma żadnych kroków fałszywych, żadnych wahań, i z chwilą kiedy się doszło do przekonania, że bez zorganizowanej po europejsku siły zbrojnej kraj może stać się pastwą najeźdźców, nie szczędzi się żadnych wysiłków, by mieć pod ręką armię i marynarkę dla uniemożliwienia podobnej, smutnej ewentualności.

Dziś jedna i druga tam jest, i dopóki w stosunkach międzynarodowych świata nie zapanuje sprawiedliwość, i nie wcieli się w nie wzniosła rzymska zasada: *nie szkodzenia nikomu*, stać będą obie na straży żywotnych interesów Japonii, zabezpieczając jej dobrobyt i cywilizacyjny rozwój.

Nie jedna Japonia zaiste cierpi na tem, że na straży tych dóbr zamiast siły brutalnej, nie stoi prawo, nie jej tylko rozumniejsi i szlachetniejsi synowie pragną gorąco tego, by stało się ono, zamiast jak dziś opancerzonej pięści, najwyższym regulatorem spraw publicznych.

Stanisław Bełza.

Rusini a przełom w Rosyi.

Omawiając polityczno-narodowe stanowisko Rusinów pod berłem carskiem w obecnej chwili przełomu w Rosyi, podniósł *Czas* krakowski, iż uderzającą w oczy jest bierność narodu ruskiego w tak ważnej chwili. Królestwo Polskie, Litwa, ziemie nadbaltyckie, Kaukaz i nawet Tatarzy stawiają swoje żądania, wysyłają do Petersburga swoje deputacye; na Kaukazie i nad Baltykiem porwano się nawet do zbrojnego oporu; słowem każdy daje wyraz swojej żywotności i swojej sile. A wśród tych wszystkich brak tylko ukraińskich Rusinów.

Olbrzymie przestrzenie — pisze *Czas* między innemi — zamieszkane przez naród ruski, zaległa cisza polityczna. Dochodzą nas tylko od czasu do czasu wieści o rewolucyi chłopskiej w tych okolicach; ale miliony Rusinów, jako naród, milczą, nie mają nic do żądania, nie pragną żadnej zmiany, nie dają niczem znać światu o swojej egzystencyi.

Dlaczego? Pytanie to, zwrócone do Ukrainy, pozostanie z pewnością bez odpowiedzi. Ale Galicya ma kilka milionów ludu, który przez przybranie nazwy „ukraińskiego“, pragnie okazać swoją solidarność z tymi, którzy nad Dnieprem, w kolebce narodu, dzisiaj, wśród odgłosu wojny z dala, a rewolucyi w domu, popadli w zadumę, właściwą temu ludowi, pieśń nazywającemu „dumką“. Dlaczego jednych tylko Rusinów brakuje w tym chórze, którego potężny głos bije o niedosiężoną, zdawało się dotąd, twierdzę rosyjskiej biurokracyi?

Historya zapisze to milczenie narodu, który z taką gwałtownością uderza w naszym kraju na Sejm, na polską większość, na nasz rząd, uderza mimo tego, że tutaj w Galicyi dano im wszystko, co dla ich wzrostu i dla zwiększenia się sił narodowych jest potrzebne. Historya zapisze, że tam, gdzie im, jako narodowi, nie wolno istnieć, że tam milczeli, gdy wszyscy z prawami swojemi się zgłaszali i swoje bóle roztaczali przed światem. Jakżeż rozumieć mamy to my, którzy ze światowej trybuny parlamentu austryackiego oskarżani jesteśmy przez posłów ruskich o prześladowanie ich, o ucisk, o tępienie ich narodowości?

Ktoś przywiózł wiadomość, że patryotów ruskich, nie tych od borby i krzyków, ale prawdziwych patryotów, ciężki ogarnia smutek. Wierzymy i bolejemy wspólnie, bo wszystkim życzymy wyzwolenia z pod systemu, który postawił sobie za cel zniszczenie wszystkich nierosyjskich indywidualności narodowych. Rozumiemy ich smutek, bo ta cisza, która zaległa Ukrainę, to dowód takiej bezsilności, że nawet w sposobnych warunkach nie pozwala nic już zerwać więzów, ale choćby tylko podnieść rękę do ich zerwania. Ileż illuzyj prysło? Czemże są te miliony, na które się tak często powoływano u nas, gdzie jest żywotność narodu, niezadowolonego z niczego, co otrzymuje w naszym Sejmie?

Tyle *Czas*. Ten artykuł wywołał żywą polemikę rozpoczętą z dwóch stron. Zaatakowało go *Diło* i zaatakował go *Dziennik Polski*. Wytyczne obydwóch odpowiedzi na wspomniany artykuł *Czasu* poszły w wręcz rozbieżnych kierunkach, tak, iż można mieć wrażenie, że w zaatakowanym artykule właśnie była prawda, która, jak powiadają zwykle leży w środku.

Diło przedewszystkiem oczywiście zgniewało się za przymówkę *Czasu* do galicyjskich Rusinów; poza tem w wywodzie rzeczowym odpiera ono twierdzenie *Czasu* mniej więcej w ten sposób:

Że tzw. ruchy agrarne czyli wędrówki chłopów na Ukrainie nie miały charakteru ruchu narodowego, lecz miały charakter społeczny, a ściślej mówiąc klasowy, przypisuje to *Diło* nie domniemanej bierności narodowej ukraińskich chłopów, lecz temu, że „cały ruch socyalny, który ogarnął rosyjskie imperyum w formie najrozmaitszych strejków, wogóle mało gdzie ma zabarwienie narodowe“.

Co zaś dotyczy zachowania się inteligencyi na Ukrainie, to powiada *Diło*, że poruszyła się ona wcześniej od innych narodowości w Rosyi i postawiła swoje żądania jeszcze wówczas, gdy inne narodowości milczały. Iż później zamilkła i milczy obecnie, to jest to, zdaniem ruskiego dziennika, tylko rzeczą taktyki. „O ile my wiemy — powiada *Diło* — Ukraińcy stanęli na tem stanowisku, iż uważają, że dotąd uczyniono już z ich strony wszystko, czego chwila obecna wymaga, a dalsza akcya będzie na czasie dopiero wtedy, gdy zwołaną już będzie konstytucyjna reprezentacya, a to tem bardziej, że od obecnego biurokratycznego rządu wogóle nie można się spodziewać jakichkolwiek ulg“.

Dalej tłómaczy ruski dziennik, dlaczego o tem, co inteligencya na Ukrainie dawniej zrobiła, za granicą nie wiedzą. Oto wina w tem właśnie samych tych ludzi, nie umieli bowiem postarać się o odpowiedni rozgłos, a raczej nie umieli ocenić jakie dla nich mieć może znaczenie to, że zagranica się dowie o ich żądaniach. Co zaś dawniej zrobili, to tak opisuje *Diło*:

Początek dali Ukraińcy zebrani w Kijowie podczas jubileuszu Nieczuja-Lewickiego w ostatnich dniach ubiegłego roku, gdy jeszcze o jakimś ruchu nacyonalistycznym innych narodów w Rosyi nic słychać nie było. Wtedy to Ukraińcy wypracowali memoryał i petycyę do komitetu ministrów w sprawie zniesienia wszystkich ograniczeń praw mowy ukraińskiej. Memoryał ten odwiozła do Petersburga osobna deputacya. Za tym poszły memoryały ziemstw i miast i to nietylko w sprawie mowy ukraińskiej, lecz i z żądaniem szerokich swobód i praw konstytucyjnych, o jakich nie śniło się Polakom nawet w ich sławionej konstytucyi 3go maja. Między innemi postawiono też żądanie narodowej szkoły od nauki początkowej aż do uniwersytetu.

Tyle mniej więcej słów *Diła*, danych w odpowiedzi na artykuł *Czasu*. Nie chcemy osądzać, ile wogóle w tej odpowiedzi jest dyalektyki, a ile rzeczowego dowodu. Wskazać tylko na jedno należy i tu zaznaczyć wypada, że owa taktyka polegająca na rzekomo świadomej celu beznamiętnej wytrwałości ukraińskiej inteligencyi, którą *Diło* podaje jako wytłómaczenie tak długiego milczenia Ukraińców w obecnej chwili przełomowej w Rosyi, tak dobrze świadczyćby mogła o niezwykle wysokiej dojrzałości politycznej owych ludzi, jak dobrze też może być dowodem na to, że racyę ma *Czas*, pisząc o ich bierności narodowej i zaniku ich sił i żywotności narodowej do tego stopnia, że nie umieją oni nawet w tak gorącej chwili stanąć do wielkiego chóru żądających i domagających się narodowego równouprawnienia narodów w Rosyi. Jak widzimy tedy to tłómaczenie rzeczy jest bardzo obosieczne i dlatego właśnie raczej dyalektyką polityczną się być zdaje, niż przeciwdowodem na twierdzenie *Czasu*.

Radykalnie rzecz całą osądził *Dziennik Polski*, który wprost powiada, że ruchu narodowego od Ukraińców wymagać nie można, bo idea ukraińska jest to poprostu tylko skrajny radykalizm międzynarodowy, wyrażający się zewnętrznie po rusku jedynie w celach taktycznych. O tem pisze *Dziennik*:

Otóż idei ukraińskiej nie można mierzyć normalną narodowościową miarą. Moment narodowościowy, że tak powiemy, rasowy, nie istnieje w niej prawie zupełnie, o ile zaś istnieje, jest tylko pokostem, okrywającym odmienną istotę rzeczy, a natomiast cały kierunek i cała działalność ukraińskich polityków i agitatorów obraca się około spraw społecznych, tak, że w gruncie rzeczy idea ukraińska jest raczej społeczną niż narodową. Dowodem tego jest choćby szczegół, że wbrew regule, iż w każdym narodzie istnieją partye polityczne, w łonie „narodu“ ukraińskiego istnieje jedna tylko partya, a to najskrajniej radykalna, wprost anarchistyczna niemal. *De facto* są więc Ukraińcy kosmopolitami, to zaś, że ostentacyjnie bronią rzekomo praw „ukraińskiego“ języka i noszą haftowane „ukraińskie“ koszule i kostyumy, dowodzi nie ich patryotyzmu, ale tego, że tę drogę uznali za najlepszą do zbliżenia się i opanowania ruskiej młodzieży i mas ruskiego ludu, który patrzyłby z niedowierzaniem na apostołów, którzy w obcym dlań języku i stroju swoje propagowaliby zasady.

Po myśli tego zapatrywania na ideę ukraińską, tak *Dziennik Polski* osądza obecne stanowisko Ukraińców w Rosyi:

Błędnem — pisze *Dziennik* — jest twierdzenie autora nadesłanego *Czasowi* artykułu, że i nasi, i zakordonowi „Ukraińcy“ wobec rewolucyi w Rosyi biernie się zachowują. Tak jak artystyczni zapaleńcy uprawiają „sztukę dla sztuki“, tak samo i do szpiku kości rewolucyjni Ukraińcy uprawiają rewolucyę dla rewolucyi.

Wprost więc trudno zrozumieć autora, kiedy zarzutem bierności obarcza Ukraińców. Ależ wie o tem świat cały, że właśnie w południowo-rosyjskich miastach, a więc na Ukrainie rozpoczęły się rozruchy najpierwej, w Odessie zaś, w której specyalnie w sferach niższych przeważa ukraiński żywioł, miały one najstraszniejszy przebieg. Rady miejskie w guberniach południowo-rosyjskich domagają się konstytucyi najenergiczniej; adwokaci, lekarze, inżynierowie i wogóle inteligencya z gubernij południowych, a więc z Ukrainy, dostarcza opozycyi antirządowej najwięcej i najśmielszych szermierzy. O. Gapon, który zrewoltował Petersburg, to Ukrainiec, Gorkij również, zamachowcy i terroryści, walący cały ustrój Rosyi, są co najmniej w połowie Ukraińcami, załoga „Potemkina“ to ukraińscy chłopi. Jakże więc można mówić o bierności Ukrainy! Inna rzecz, że nie rozumiejąca stosunków zakordonowych prasa zagraniczna z nieświadomości, a może też z umysłu rewolucyjną działalność Ukraińców kładzie na karb Rosyan. Za Rosyan uważa ona O. Gapona, Gorkiego, majtków z „Potemkina“ itd. dlatego, że mówią oni lub piszą po rosyjsku, a nie po ukraińsku, — przypominamy jednak, że właśnie u Ukraińców cele narodowościowe ustępują miejsca celom społecznym, stąd też i ukraińscy mężowie czynu, ze względów utylitarnych, używają języka, jakiego większość ludności państwa używa, a więc rosyjskiego, nie przestając być przez to ani na chwilę Ukraińcami.

Czas w artykule swoim potrącił i o to, że Rusini galicyjscy, którzy tak wiele zwykli przywiązywać wagi do swojej łączności narodowej z Rusinami z Ukrainy i którzy niemało budują na politycznej przyszłości tamtych rodaków swoich — obecnie, przekonawszy się o zaniku w nich narodowej siły i żywotności, otrząść się winni nieco z tych złudnych nadziei, a co za tem idzie, złagodzić swoje stanowisko w odniesieniu do Polaków. Rusini galicyjscy, zawsze niezadowoleni ze wszystkiego, co im Sejm kraju naszego daje, i zawsze złym okiem spozierający ku większości polskiej w tym Sejmie, obecnie przecież zrozumieć powinni, że oparcia dla siebie nie znajdą w rodakach swoich pod berłem rosyjskiem, lecz szukać go mogą tylko u Polaków. Z obecnej chwili przełomu w Rosyi wyciągnięta nauka o tamtejszych Rusinach, galicyjskich Rusinów o wielki krok przybliżyć winna do zgody z Polakami.

Diło oczywiście gorąco polemizuje z temi uwagami. Z jednej strony uważa, że mówić nie można o jakimś zaniku sił narodowych u Ukraińców, a przeciwnie liczyć się należy z ich siłą narodową, z drugiej zaś strony wywodzi, że Rusini w Galicyi nic nie budują na stosunku do Polaków, ale wszystko, co otrzymują w kraju i czego żądają, to wszystko należy im się na podstawie *austryackiej konstytucyi*. Zaś nadzieje „lepszej doli“ budują Rusini na wspólnej kiedyś narodowej przyszłości wraz z rodakami swoimi z Ukrainy. I tę kwestyę osądził *Dziennik Polski* w sposób, który zapewne wywoła ostre komentarze w prasie ruskiej i dlatego choćby zasługuje na uwagę. Oto pisze *Dziennik*:

Przedewszystkiem mylnem jest zasadnicze twierdzenie, jakoby Rusini galicyjscy a Ukraińcy w Rosyi byli jednym i tym samym narodem. Prawdą jest natomiast, że dla galicyjskiego ruskiego chłopa narodowość „ukraińska“ jest czemś zgoła nieznanem i nie cały jeszcze dziesiątek lat upłynął od czasu, kiedy w nieliczną inteligencyę ruską wmawiać poczęto: że Galicya — to także Ukraina, a tutejsi Rusini Ukraińcy. Tak więc „naród ukraiński“ w Galicyi jest wytworem sztucznym, bardzo a bardzo świeżej daty, rekrutującym się wyłącznie tylko z akademików i nielicznej inteligencyi, zaś zupełnie obcy i niezrozumiały dla ruskiego chłopa, który o „Ukrainie“ nic słyszeć nie chce i o którego indyferentny konserwatyzm rozbijają się usiłowania propagatorów ukrainizmu, tak samo, jak w swoim czasie rozbiły się o niego zakusy moskalofilskich Starorusinów.

List do Redakcyi.

(W sprawie ceny biletów okrężnych.)

Zrobiłem ciekawe zestawienie dla zilustrowania, jak zarząd kolejowy pojmuje popieranie ruchu turystycznego w Galicyi i jakich udziela opustów przy układaniu tak zwanych biletów okrężnych. Podróżny, który jedzie ze Lwowa np. przez Stryj, Chyrów, Zagórz i t. d. do Zakopanego z zamiarem zatrzymania się po drodze w kilku miejscowościach, i wraca z Zakopanego via Chabówka, Sucha, Skawina, Kraków do Lwowa, a więc robi 1059 kilometrów, ma prawo nietylko żądać biletu okrężnego, ale także jakiegoś znaczniejszego opustu, niż w wypadku, gdyby tę samą podróż odbywał kawałkami i z miejsca kupował osobne bilety.

Biuro kolejowe wydaje takie bilety okrężne, a oblicza je w sposób następujący:

Bilet II klasą	marek		koron
Lwów-Stryj	2·90	czyli	3·48
Stryj Chyrów	4·—	„	4·80
Chyrów-N. Zagórz	2·50	„	3·—
N. Zagórz Jasło	2·80	„	3·36
Jasło-Stróże	2·—	„	2·40
Stróże-N. Sącz	1·60	„	1·92
N. Sącz-Chabówka	3·80	„	4·56
Chabówka-N. Targ	2·	„	2·40
N. Targ-Zakopane	1·70	„	2·04
Zakopane-N. Targ	1·70	„	2·04
N. Targ-Chabówka	2·—	„	2·40
Chabówka-Sucha	1·50	„	1·80
Sucha-Skawina	2·—	„	2·40
Skawina-Kraków	—·90	„	1·08
Kraków-Lwów	19·80	„	23·76
Razem	51·20	„	61·44
do tego przybywa należytość manipulacyjna	1·02	„	1·20
bilet zatem okrężny kosztuje	52·22	„	62·66

Gdyby ten sam podróżny jechał tylko takimi kawałkami jak powyżej zestawione są przestrzenie i osobno przy kasie kolejowej kupował bilety, zapłaciłby razem Koron 67·30, a zatem opust przy bilecie okrężnym wynosi K. 4.64 czyli zaledwie 7.4%. Prawda, że ma się tę dogodność, że nie potrzeba kupować biletów przy kasie, gdzie czasem ścisk, — ale za to ma się tę niedogodność, że jest się skrępowanym wyznaczoną rutą i czasem, gdyż bilet okrężny ważny jest tylko dni 45.

Gdyby jednakże ten sam podróżny kupił bilet do Zakopanego wprost ze Lwowa, wówczas obierając tę samo drogę via Stryj zapłaciłby: K. 28.10, z powrotem z Zakopanego do Chabówki K. 4.30 z Chabówki do Krakowa K. 5.60, a z Krakowa do Lwowa K. 24.80 (jeśli użyje pośpiesznego pociągu) czyli razem K. 62.80 (jeśli zaś z Krakowa pojedzie pociągiem osobowym K. 55.80).

Różnica zatem między biletem okrężnym, a biletem zwykłym wyniesie 14 halerzy przy użyciu pociągu pośpiesznego, przy użyciu zaś zwykłego pociągu jedzie się taniej o K. 6.86.

Dziwne także, dlaczego np. nie ma biletów zestawianych na Sambor. Przecież już prawie dwa lata kolej ta kursuje i stanowi ona nader wygodne połączenie ze wszystkiemi stacyami kolei transwersalnej, na zachód od Sambora położonemi.

Cyfry wszystkie powyżej przezemnie podane są autentyczne i wzięte z publikacyi „Zusammenstellbare Fahrscheinhefte,“ wydawanej przez towarzystwo czy związek zarządów niemieckich kolei.

I jakżeż wobec takich rzekomo ułatwień można żądać, by ruch turystyczny po kraju się rozwinął. A przecież zarząd kolejowy ma najlepszy dowód na ruchu na linii Lwów-Woronienka, Lwów-Skole, Lwów-Brzuchowice, że zniżenie cen jazdy tam i napowrót o 50% ogromnie podniosło ruch podróżnych; z pewnością więc jeśliby zniżono ceny biletów do jazdy okrężnej, ożywiłby się ruch i kolej nicby na tem nie straciła.

Śmiesznym wprost jest opust na linii Lwów-Kraków, wynoszący zaledwie 104 halerzy, i podróżny płacić tu musi cenę pociągu pośpiesznego, pomimo, że może mu być dogodniej jechać pociągiem osobowym.

Obecnie odbywa się wystawa w Zakopanem, czas urlopów, niejeden zwiedziłby chętnie ten uroczy zakątek, gdyby miał jakie ułatwienia kolejowe.

Sprawą tą powinienby się zająć mający powstać krajowy Związek turystyczny i energicznie domagać się od władz kolejowych dokładnej rewizyi cennika zestawianych biletów okrężnych.

L. Zawadzki.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pewien oficer z armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie pisze w *Birżewych Wiedomostiach*:

Zdarzyło się wieczorem po jednej z przegranych jak zwykle bitew. Znajdowaliśmy się w obozie. Dokoła ponure twarze, drżące spojrzenia, ranni i śmiertelnie wyczerpani ludzie. Na dobitek nie ma co jeść. Ani okruszyny chleba, ani szczapy drzewa na ogień. Nawet lazaretu w pobliżu nie ma. Furgony przepadły literalnie, jak pod ziemię. Nikt nie wiedział, gdzie się podziały. Dwadzieścia pięć stopni mrozu ściąga skórę, która pęka i krwawi. Krew w żyłach zdaje się unosić kawałki lodu. Kłuje i piecze.

W takich warunkach pozostać bez ruchu lub usnąć — to pewna śmierć. Wielu, bardzo wielu znalazło ją tej nocy. Przedstawcie sobie, jeżeli możecie, nasze okropne położenie. Wyobraźcie sobie dziesięć tysięcy ludzi stłoczonych w jedną wielką nieruchomą kupę. Ani jeden okrzyk, ani jedno słowo nie wydobywa się z tej ogromnej masy ludzkiej. Nawet nikt szeptać nie może i nie chce.

Maruderzy, którzy dowlekli się do obozu, opowiadali, że dokoła słyszeli straszliwe jęki rannych, którzy, oderwani od swych oddziałów, pozostali na tych pustkowiach na straszną, mroźną i czarną noc.

Chcieli ich sprowadzić do obozu, ale nie mieli nic, na czemby najsłabszych zanieść można było. Musieli ich tedy zostawić ich strasznemu losowi. Cóż robić? — Jak i czem pomódz tym nieszczęśliwym!

— Musimy wyszukać rannych! — krzyknąłem. — Nie możemy pozwolić, aby umierali tam na tych strasznych polach. Kto idzie ze mną?

Odpowiedzi nie ma. Zwracam się do pułkownika. Ten wzrusza ramionami. Mówię do generała. Ten w milczeniu odwraca się do mnie — plecyma. Zrozpaczony zwracam się wreszcie do lekarza wysokiej rangi.

— Cóż zrobimy z tymi ludźmi? Nie mamy ani noszów, ani lekarstw, ani instrumentów. Nic nie mamy. Dlatego zostaw ich pan w spokoju! Dobra noc!

Ani jednego słowa współczucia! Sprawiedliwość i litość zamarły dawno w tych ludziach. Nikt nie wzdraga się już przed okropnością. Nic, tylko tępa, dzika obojętność. Co czynić? Czy zawsze tak jest na wojnie? Wszyscy ci generałowie, pułkownicy, żołnierze, myślą o jednem — że jutro i oni pozostaną tak na dzikiem, bezludnem pustkowiu, jak ci tam oto jęczący i przeklinający.

Z trudem udało mi się zebrać stu ludzi. Noc ciemna, aż czarna. Idziemy przez godzinę z zapalonemi pochodniami, ale jęki rannych wskazują nam drogę lepiej, niż światło pochodni, które wiatr lodowaty zaciekle szarpie. Co chwila odskakujemy jak spłoszone konie od kupy skostniałych trupów.

Nagle czuję, że coś mnie chwyciło za nogę i nie puszcza z miejsca. Dwoje rąk obwinęło się koło mojej nogi tak silnie jak żelazna obręcz. Zęby wgryzły się w cholewę mego buta i usiłują go rozszarpać. Wszystko to wśród groźnego jakiegoś ryku, niby szczekanie psa.

Przerażony, głośno krzyknąłem. Nadbiegli moi ludzie. Przy blasku pochodni ujrzeliśmy strasznie pokaleczony tułów bez nóg.

Ponieważ nie można się było wyrwać z strasznego uścisku jego rąk, żołnierze moi dobili go kolbami. Przeżyłem tę chwilę i dziwię się temu. Opisać jej nie mogę.

Serce moje przestało bić. W głowie zawirowały jakieś okrutne myśli, jak w gorączce. Zebrałem natężone siły i krzyknąłem: Róbcie koniec, na miłość Boga! Chodźmy!

Już zawracałem, kiedy uszu moich doszedł krzyk i jęk jeszcze straszniejszy, niż te wszystkie odgłosy, które tu słychać było dokoła.

Nie mogłem się oprzeć temu krzykowi i wbrew woli skierowałem się w stronę, z której mnie dochodził.

W ponurem, drgającem świetle pochodni, które zaledwie przenikało ciężką ciemność nocy — ujrzałem przed sobą — to nie była halucynacya, ani gra wyobraźni — dziesięciu, dwudziestu, stu, może dwustu ludzi, którzy zupełnie nadzy, wywijając rękami i strojąc straszne grymasy, wykrzykiwali okropne przekleństwa i tańczyli zapamiętale. Tak jest, tańczyli. Nadzy, połamani, zbryzgani krwią od stóp do głów, tańczyli i przeklinali. Jedni, bez nóg, pełzali na rękach, inni bez rąk, skakali na jednem miejscu, wywijając strzępami ciała, które im u łopatek wisiały. Inni wreszcie, zdrowi na ciele, uzbrojeni w karabiny, rewolwery i szable, rzucali się na towarzyszy i przypuszczali straszne ataki do brył kamieni, płacząc i chychocząc na przemian.

Nie poznali nas. Wszyscy rzucili się na nas, wołając: Idźcie precz! Nie zbliżajcie się! Nie zbliżajcie się! Idźcie precz!

Wszyscy ulegli masowemu szałowi. Po chwili huknął z pomiędzy nich strzał. Jeden z moich ludzi zwinął się w kłębek, podskoczył i upadł nieżywy. Po nim drugi, trzeci... Kazałem pogasić pochodnie i cofnąć się. Jeszcze kilka godzin słyszeliśmy straszne okrzyki tych najnieszczęśliwszych. Nad ranem mróz widocznie uśmierzył ich szał. Krzyki ich stawały się coraz słabsze, a wreszcie zupełnie ucichły.

Nazajutrz kula strzaskała mi łopatkę. Nie wiem, dlaczego i w jaki sposób dotychczas jeszcze żyję. Ten skrwawiony tułów nagle wgryza mi się w nogę. Tam ciągle jeszcze widzę ten straszny taniec szału... Może i ja zwaryowałem... Może... Czy nie lepiej było zostać na tem polu na zawsze?...

Z dziedziny mody.

W ostatnich czasach wyrobił się gust naszych pań i zrozumiały one, że na ulicę ubierać się trzeba przedewszystkiem skromnie i nierażąco. Teatr, koncert, wizyta, raut, bal — oto obszerne i wdzięczne pola popisu, możność wyróżnienia się, zwrócenia na siebie uwagi. Ulica, spacer pieszy, to bezpośrednie zetknięcie się z tłumem. Mieszkanki wielkich stolic europejskich, ma się rozumieć ze świata przyzwoitego, zrozumiały to oddawna i ściśle tego przestrzegają, żeby na ulicy *passer inaperçue*, (przejść niepostrzeżenie), to też ubierają się odpowiednio — niezmiernie ładnie, niezmiernie dobrze i wytwornie, ale nierażąco, niekrzycząco. Rzecz prosta, że dama, kobieta zamożna, jadąca powozem lub automobilem, może pozwolić sobie na strój bardziej rzucający się w oczy, na każdą nawet tualetową ekscentryczność, ale my tu mówimy o klasie średniej, przeciętnej, z którą najbardziej liczyć się trzeba, choćby dlatego, że jest przeważającą. Otóż przedewszystkiem unikać trzeba w ubraniach zwykłych kolorów jaskrawych, widocznych, jedynym wyjątkiem jest kolor biały, tak niezmiernie modny obecnie. Biało ubierają się (jak to już raz pisałam) babcie, mamy i wnuczki i zawsze dobrze to wygląda. Białą sukienkę, bądź to pikową, bądź tak modną teraz płócienną lub haftowaną angielską, można włożyć na ulicę zawsze, trzeba tylko unikać widocznych dodatków, nie mieszać kolorów i zwracać szczególniejszą uwagę na kapelusz, który ogromną w całości tualety odgrywa rolę.

Duży, zawadyacki, że tak powiem, kapelusz nadaje odrazu, choćby najprostszej tualecie wygląd niespokojny, a więc na ulicę niewłaściwy.

Jak to na wszystkich modelach paryskich

widzimy, kapelusze noszą przeważnie białe, dopełniane niezmiernie sutemi uczesaniami. Uczesania te doszły do olbrzymich rozmiarów. Oczywiście nie ma prawie tak dużych włosów, któreby wystarczyły na tego rodzaju upięcie i tak niezmiernie puszysto się układały, dlatego też wymyślono dopełnienie włosów własnych różnemi kształtami, mniejszych lub większych grzywek i niobów, tak zwanych *postiches bouffants*, które, jak każda nowość, znalazły i bardzo gorliwe zwolenniczki i surowe antagonistki, uważające tego rodzaju uczesanie za perukę. Mylą się stanowczo, primo — *postiche bouffant* nie jest peruką, powtóre, od wieków noszono szyniony, sztuczne loki i t. d., jednem słowem, dopełniano włosy własne. Obecne, a prawie nieodzowne, kto chce być modnie uczesaną, dopełnienie, ów epidemicznie noszony w Paryżu *postiche*, którego wizerunki zapełniają całe szpalty modnych wydawnictw, jest bardzo kształtny, leciuchny, szalenie oszczędza własne włosy — słowem jest to rzecz dobra, praktyczna i ładna, pozwalająca stosować się do mody maleńkich kapeluszy tak zwanych *canotiers modernisés* lub toczków lilipucich, których, bez sutego, puszystego uczesania wcaleby włożyć nie można.

Jakkolwiek pora to już dość spóźniona, chcę jednak podać opis kilku ładnych tualet. Może panie, wyjeżdżające później na południe, skorzystają z nich.

Modny letni kapelusz (model paryski Lenthéric'a). Niewielka marynarka ze słomy białej, silnie z tyłu podniesiona za pomocą wysokiej baretki i przez to zachodząca na czoło. Główka otoczona przepaską z aksamitki czarnej. Olbrzymi pęk róż (*gloire de Dijon)* ubiera cały tył kapelusza.

Letnia sukienka. Białe, cienkie płótno. Spódniczka *trotteuse* odkrywająca całą stopę, suto marszczona przy talii. Zmarszczki te od połowy spódnicy tworzą fałdy przytrzymane poprzecznie idącą pliską stebnowaną i zakończoną przy brycie przednim dwoma guzikami. Stanik bluzkowy zupełnie w tym samym co spódniczka utrzymany stylu, naokoło ramion pliska stebnowana, spięta na guzik. Rękawki tworzą plisowaną bufkę, zakończoną przy łokciu pliską spiętą na guzik. Kołnierzyk biały batystowy t. z. *col de lingerie*. Pasek biały, skórzany. Długie, białe, duńskie rękawiczki. Kapelusik z cieniuchnej, białej słomy, na przodzie kokarda z białego *surah*. Parasolka biała jedwabna.

Tualeta biała, pasowana z angielskiego białego haftu, przybierana koronkami *Valenciennes*. Spódnica trochę powłóczysta w spore składki przy pasku, faluje ładnie u dołu. Szerokie dwie falbany walansienowe przybierają dół sukni. Bluzeczka gładka biała batystowa, na wierzchu *bolero* plisowane z haftu, z dużym, wycinanym w zęby, wyłożonym kołnierzem, krawat długo związany i pasek z białego jedwabiu *Liberty*, dół bolera i kołnierz obszyte koronką węższą. Koronki mogą być zastąpione jedwabnym muślinem białym, układanym w falbany i reszki. Rękawy namarszczane tworzą bufę przy łokciu, zakończoną koronką wąską. Długie, białe, duńskie rękawiczki. Kapelusz słomiany szafirowy przybrany na boku dużemi skrzydłami tegoż koloru, główka opasana niebieską reszką.

Oryginalna bluzka. Jasno niebieskie cienkie płótno. Cała bluzka marszczona, przybrana białym, szerokim, batystowym galonem, haftowanym w duże, ciemno niebieskie grochy. Kołnierz wysoki plisowany, zakończony maleńką falbanką. Rękawy tworzą bufę sięgającą do łokcia, zakończoną galonem i czterema falbankami. Kapelusz marynarski z białej słomy, przybrany na przodzie bukietem z wisien i gałązkami wiśniowego kwiatu.

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

Marszałek Badeni wyjechał do Zakopanego na wystawę i wróci do Lwowa dopiero w sobotę.

Pierwsze posiedzenie nowej Rady szkolnej krajowej w celu jej ukonstytuowania się odbyło się onegdaj. Zagajając obrady, podniósł przewodniczący, namiestnik Potocki, ważne tej Rady zadania, nie ograniczające się jedynie do nadzoru nad nauczaniem młodzieży, lecz obowiązujące także do czuwania nad wychowaniem tej młodzieży, nad kształceniem jej charakteru i chronieniem jej od wszelkich szkodliwych wpływów, a przedewszystkiem od waśni społecznych i narodowościowych. Następnie odebrał pan namiestnik od obecnych członków przepisane ustawą ślubowanie na wierność i poddaństwo Cesarzowi, na zachowanie ustaw zasadniczych i wszystkich innych ustaw, na sumienne spełnianie obowiązków i na zachowanie urzędowej tajemnicy obrad.

Z kolei nastąpił wybór członków do sekcyi. W skład I sekcyi (sprawy szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich) weszli: dr. Wereszczyński, X. Lenkiewicz, Sołtysik, Barwiński. Do sekcyi II (sprawy szkół średnich) weszli: hr. Piniński, X. Biliński, dr. Morawski, dr. Studziński, dr. Sternbach, dr. Jordan. Do sekcyi III (sprawy szkół handlowych i przemysłowych) weszli: X. Teodorowicz, Kożdoń, dr. Sawicki, Fiedler, Pawłowski. Na swego zastępcę w przewodnictwie obrad wyznaczył namiestnik: dla sekcyi I dr. Ignacego Dembowskiego, dla sekcyi II dr. Leona hr. Pinińskiego, dla sekcyi III-cej X. arcybiskupa Józefa Teodorowicza.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna w Jaworowie ustępującemu komisarzowi rządowemu, p. Stanisławowi Theodorowiczowi, oraz p. Emilowi Schuttowi, staroście powiatu jaworowskiego.

Kolej z Sokala do granicy Wołynia. Jedno z pism lwowskich przyniosło wiadomość, że rząd rosyjski postanowił conajrychlej zbudować kolej strategiczną z Kowla do Zwiahla, który dzisiaj nazywa się urzędownie Włodzimierzem wołyńskim, gdyż tak go przechrzcił rząd rosyjski. Otwarcie wyznajemy, żeśmy w żadnych rosyjskich gazetach nie czytali wiadomości o owej kolei, a nadto mamy ten pomysł w podejrzeniu z tego powodu, że Rosya, znajdująca się teraz w strasznych tarapatach finansowych, nie ma funduszów na budowanie najważniejszych strategicznych kolei, więc pocóżby budowała linię strategiczną, wymierzoną przeciw Austryi, skoro nikt w Rosyi nie przypuszcza, żeby mogła zajść teraz potrzeba orężnej z Austryą rozprawy.

Dziennik, który przyniósł tę wiadomość o kolei z Kowla do Zwiahla, doniósł także, że dyrekcya kolei państwowej ma wskutek tego zamiar przedłużyć linię Jarosław-Sokal aż do granicy w Uhrynowie, celem połączenia kolei jarosławsko-sokalskiej z ową linią zwiahelsko-kowelską. Owóż nie słyszeliśmy wcale o tem, żeby w kołach rządowych noszono się z myślą przedłużenia kolei sokalskiej do Uhrynowa i całą tę wiadomość zaliczamy do rzędu kaczek kanikularnych.

† **Jakób Simonowicz.** W poniedziałek umarł w Czerniowcach Jakób Simonowicz, emerytowany prezydent sądu krajowego wyższego we Lwowie, prezydent sądu krajowego wyższego dla spraw dochodów skarbowych, członek najwyższego trybunału państwa, właściciel wielkiego krzyża orderu Franciszka Józefa, komandor tego samego orderu z gwiazdą i kawaler orderu cesarza Leopolda. Ś. p. Jakób Simonowicz ujrzał światło dzienne w Czerniowcach dnia 28 grudnia 1827 roku, gdzie też ukończył szkoły średnie. Nauki prawa pobierał na uniwersytecie lwowskim, a po uzyskaniu absolutoryum rozpoczął służbę publiczną w lwowskim magistracie 9 sierpnia 1851 roku. Da sądu wstąpił 12 października 1852 roku, a przechodząc kolejno poszczególne szczeble hierarchii urzędowej, powołany został dnia 17 stycznia 1887 roku na stanowisko naczelnika wschodnio-galicyjskiego i bukowińskiego sądownictwa. W stan stałego spoczynku przeszedł ś. p. Simonowicz dnia 15 stycznia 1895, po ukończeniu niemal 43-letniej chlubnej służby dla dobra państwa i kraju.

Na każdem ze stanowisk, które śp. Simonowicz w kolei czasu piastował, był prawdziwą ozdobą stanu sędziowskiego, a z powodu niezawisłości swego charakteru, niezwykłej prawości i gorącej miłości kraju, cieszył się ogólnym szacunkiem. — Śp. Simonowicz należał w swoim czasie do rzędu najpoważniejszych kryminalistów w Austryi i w tym względzie imię jego było głośnem tak wśród teoretyków prawa karnego, jak i wśród prawników, oddających się zawodom praktycznym. W r. 1873 występował śp. Simonowicz w Sejmie lwowskim jako reprezentant rządu podczas narad nad projektem ustawy krajowej o założeniu ksiąg gruntowych i dzięki swej znakomitej znajomości prawa i stosunków faktycznych, położył przy skodyfikowaniu tej ustawy wielkie zasługi.

Jako przełożony zdobył sobie śp. Simonowicz w całości serca podwładnych, stanowiąc zarazem dla nich niedościgniony ideał sędziego. Nie dziw też, że wiadomość o jego zgonie wywołała w sferach sądowych lwowskiego okręgu wyższo-sądowego żal niekłamany.

Na pogrzeb śp. Simonowicza wyjechali ze Lwowa do Czerniowiec JE. Prezydent sądu krajowego wyższego Dr. Tchórznicki w towarzystwie starszego radzcy K. Misińskiego.

Odznaczenie papieskie. Ojciec św. nadał Michałowi hr. Tyszkiewiczowi wielką wstęgę orderu św. Grzegorza W. Podług ustaw orderu, kawalerów pierwszego stopnia może być tylko 30. Kawalerami zaś II. klasy, t. j. komandorami z gwiazdą, są Kazimierz hr. Badeni, b. minister austryacki, brat jego marszałek Stanisław hr. Badeni, poseł baron Chłapowski; był nim również ś. p. Adam ks. Sapieha.

Ślub. W kościele św. Mikołaja w Krakowie odbył się wczoraj ślub panny Anny Wachtlówny z p. Janem Górskim, kierownikiem krakowskiej „Harmonii".

Strejk robotników budowlanych, zdaje się, zakończy się poza plecami przywódzców socyalistycznych w ten sposób, że robotnicy z jednej strony przekonawszy się, że targi już do dalszych ustępstw ze strony pracodawców nie doprowadzą, a z drugiej strony przyciśnięci do muru przez brak środków do życia, strejku poniechają i grupami niebawem powrócą do pracy. Pracodawcy oświadczyli robotnikom, że zmniejszywszy do trzech liczbę kategoryi, tak dla murarzy, jak i cieśli, czyli podział robotników na najzdolniejszych, średnio i najmniej zdolnych, a przyjąwszy jedną kategoryę płac dla wszystkich wyrobników — nie mogą już dalej pójść w ustępstwach i jeśli w przeciągu bieżącego tygodnia strejk nie ustanie, zawieszą w tym roku wszystkie budowy. Tedy robotnicy przypuszczalnie już dalej bezcelowo opierać się nie będą. - Przywódzcy socyalistyczni widocznie już sami zrozumieli, że usunął się im grunt z pod nóg, bo ogłosili dziś odezwę, w której wzywają strejkujących, by nie przeszkadzali tym robotnikom w pracy, którzy staną do niej dobrowolnie. Ta odezwa widocznie jest „usankcyonowaniem" przez socyalistów tego, co się już stało wbrew ich woli i agitacyi.

Samobójstwo artysty. Wczoraj rano rzucił się w Krakowie z okna II. piętra i zabił się na miejscu, Józef Borodziech, 30 lat liczący artysta-malarz, pochodzący z Warszawy. Denat cierpiał od pewnego czasu na manię prześladowczą. Wczoraj rano chciał się otruć przez wypicie zielonej farby, gdy mu jednak żona w tem przeszkodziła, rzucił się na ulicę przez otwarte okno.

O zabójcy hr. Szuwałowa, Kulikowskim, podają *Biur. Wied.* następujące szczegóły: Po zabiciu wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza, Kulikowski był aresztowany jako podejrzany o wspólnictwo z Kalajewem, lecz wkrótce, z powodu braku poszlak, został uwolniony, jakkolwiek pozostawał przez cały czas pod dozorem policyi. Przed niedawnym czasem znowu go aresztowano, lecz przy pomocy służby więziennej udało mu się w przebraniu uciec z więzienia. Stójkowy i dwóch żołnierzy, którzy ułatwili mu ucieczkę z więzienia, znajdują się obecnie w areszcie. Przypuszczają, że zabójca Szuwałowa otrzymał rozkaz pomszczenia Kalajewa.

Kulikowski liczy 34 lata, urodził się na Syberyi i jest synem ułaskawionego skazańca politycznego. Propagandą polityczną zajmuje się od dawna i w r. 1901 był zesłany do okręgu jakuckiego za urządzenie pokątnej drukarni, ale uciekł z Syberyi. Mieszkał on jakiś czas w Warszawie i był w przyjaźni z Kalajewem.

Zamordowanie górala. Z Krakowa donoszą, że wczoraj wydobyto tam z Wisły ciało około 50 lat liczącego górala, przy którym nie znaleziono ani grosza, tylko bilet kolejowy z Chabówki do Krakowa. Ponieważ góral ten ma ciężką ranę na szyi, prawdopodobnem jest, że nie utopił się sam, tylko ktoś dokonał na nim morderstwa w celu rabunku.

Klęska gradowa. W ostatnich czasach wyrządziły grady wielkie szkody w powiatach: stryjskim, żydaczowskim, przemyślańskim i podhajeckim.

W Truskawcu bawiło do 16 lipca 1680 osób.

Wielkie tereny naftowe w Borysławiu nabyło od ks. Lubomirskiej berlińskie towarzystwo handlowe i firma węglowa Fritz Friedlaender za 4 i pół miliona koron.

Publiczne biura pośrednictwa pracy. Na dzień dzisiejszy zwołano do gmachu sejmowego konferencyę kierowników publicznych biur pośrednictwa pracy, jakich już w kraju naszym mamy szesnaście. Konferencya trwać będzie dwa dni, a celem jej jest omówienie dotychczasowych doświadczeń i przedyskutowanie wniosków, zdążających do udoskonalenia techniki pośrednictwa. Przewodniczącym konferencyi jest członek Wydziału krajowego dr. Stanisław Dąmbski, zaś referentem dr. Zbigniew Pazdro, kierownik krajowego Biura pracy.

Temperatura dnia 24 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +18, w Salcburgu +18, w Gracu +20, w Pradze +19, w Tryeście +24, w Abbazyi +25, w Raguzie +24, w Budapeszcie +19, w Berlinie +18, w Hamburgu +16, w Monachium +17, w Zurychu +18, w Genewie +20, w Lugano +23, w Anglii +17, w Paryżu +19, w Biarritz +22, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +24, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +20, w Wilnie +14, w Warszawie +15, w Moskwie +16, w Kijowie +16, w Odesie +23, w Serajewie +19, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +25, w Sofii +19, w Konstantynopolu +23, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Galicyi, w Czechach, w Dolnej i Górnej Austryi, na Węgrzech, w Niemczech, w północnych Włoszech, w Królestwie Polskiem.

Upały: na Węgrzech, we Włoszech, w południowej Francyi i w Hiszpanii.

Zmarli. W Reichenhall w Bawaryi Aniela z br. Lewartowskich Maxowa, żona prezesa Izby adwokatów, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 60. Zwłoki jej przywiezione będą do Lwowa. — W Warszawie Zofia z Morawskich Tarasiewiczowa, matka utalentowanego artysty dramatycznego p. Michała Tarasiewicza, w 66 r. życia.

Stan powietrza. T. c g. 7 rano + 13 R. w poł. + 17 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno. Chwilami deszcz.

W sądzie.

Sędzia. Oskarżeni jesteście, żeście złamali laskę na głowie skarżącego.

Oskarżony. To nic nie szkodzi, prześwietny sądzie, kupiłem sobie nową.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 lipca.

(Z.) Spotkanie się cara Mikołaja z cesarzem niemieckim uważają giełdy za symptomat wybitnie pokojowy i dlatego też silna tendencya utorowała sobie drogę na wszystkich rynkach pieniężnych.

Tylko tutejsza giełda prawie nic nie skorzystała z tej ogólnej korzystnej dyspozycyi giełd zagranicznych, gdyż nieszczęsna sytuacya węgierska nie pozwalała na to. Nadto zaszedł wypadek, który ogromną konsternacyę wywołał w tutejszych sferach finansowych. Oto jak donoszą z Sofii powstać ma tam niebawem wielki bank, założony kapitałami niemieckimi, t. j. berlińskiego towarzystwa dyskontowego i firmy Bleichrödera. Bank ten, to będzie jeden etap więcej na drodze ekonomicznego ujarzmienia państw bałkańskich przez Niemcy, a frycowe jak zawsze tak i w tym wypadku zapłaci Austrya. Już w Serbii, jak to się pokazało przy rokowaniach o ostatnią pożyczkę serbską, połączoną z obstalunkami przemysłowymi, wyparli Niemcy kapitał i przemysł austryacki z zajmowanych przez nie pozycyj, w Rumunii od dawna już kapitał niemiecki zajmuje dominujące stanowisko, obecnie zaś zagarnia pod swój wpływ także Bułgaryę. A stronnictwa parlamentarne w Austryi kłócą się i nie widzą grożącego niebezpieczeństwa. Podobno kilka wielkich banków tutejszych z całym pośpiechem wentyluje plan założenia także austryackiego banku w Sofii, a drugiego w Konstantynopolu. Oby się tylko nie spóźniły!

Z Bukaresztu donoszą, że z powodu świetnych urodzajów jakie ma w tym roku Rumunia, kurs wszystkich rumuńskich papierów lokacyjnych podniósł się powyżej pari. Ogromna haussa zapanowała także w akcyach rumuńskich towarzystw asekuracyjnych, gdyż gradu nie było w tym roku prawie wcale w Rumunii, to też zysk tych towarzystw jest bardzo wielki.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 25go lipca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy i żyta silniejsza; deszcz.

Pszenica biała 8.60—8.85, czerwona i żółta 8.60—8.85, żyto dworskie 7.20—7.40, targ. 7.00 do 7.20, węg. n. 7.30 —7.50, Jęczmień na krupy 6.50 do 6.75, na paszę 6.25—6.50, owies 6.80—7.25, tatarka 8.10—8.50, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.15 do 8.60, cinq. nowa 8.76—9.00, stara 0.00—0.00 Groch Wiktorya 10.25—11.00, zwykły 9.00—9.75, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 17.00 do 20.00, długa 12.50 do 13.00. Fasola krótka 12.00—12.50, Bobik 7.00 do 7.25. Siemię konopne 11.50 do 12.00, Mak niebieski 23.00—26.—, szary 22.— do 24.—. Otręby pszenne 4.30—4.40, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.30 do 4·40. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 2.30—3.00. Koniczyna pastewna 3.20 do 3.50. Siano nowe 2.20—3.00. Soczewica 16.— do 18.—. Rzepak zim. 11.25—12.—. Lnica 11.50—12.00. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Berlin. *Berliner Tageblatt* widzi bliski związek między zjazdem cesarzy w zatoce fińskiej a misyą Wittego w Paryżu. Idzie mianowicie o wspólną akcyę finansową Niemiec i Francyi na korzyść Rosyi, której to akcyi cesarz niemiecki tylko wówczas się podejmie, jeśli ze strony dwuprzymierza dane mu będą gwarancye trwałego pokoju w Europie. Nadto fakt, że po konferencyi w wagonie z Wittem szef firmy bankowej Mendelsohn & Comp. równocześnie ze zjazdem cesarzy odbywał konferencyę finansową z kanclerzem niemieckim w Norderney świadczy o tem, że na zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem omawiano głównie warunki i środki finansowego poparcia Rosyi.

Visby. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj wieczorem na pokładzie jachtu „Hohenzollern". (Visby leży na zachodnim brzegu szwedzkiej wyspy Gottland. Niegdyś należało to miasto do Hansy i prowadziło ożywiony handel z Gdańskiem. Liczyło wtedy przeszło 20.000 mieszkańców; dzisiaj liczy zaledwie 9.000 mieszkańców, a znane jest z tego, że posiada kilka bardzo ładnych kościołów, teraz protestanckich, a dawniej katolickich w stylu gotyku niemieckiego z XI, XII i XIII stulecia. Otacza je mur, tak, jak Raguzę, wysoki, zaopatrzony w gotyckie wieże na załomach i mający korytarz dokoła całego miasta).

Leodyum (Liége). Wczoraj otwarto uroczyście międzynarodowy kongres prasy.

Paryż. Witte dziś odjeżdża do Ameryki północnej.

Paryż. Rouvier miał wczoraj drugą konferencyę z Wittem; rozmowa trwała godzinę.

Londyn. Izba gmin wśród wielkiego rozdrażnienia członków rozpoczęła dyskusyę nad budżetem Irlandyi. Liberał Churchill wniósł o odroczenie Izby. Kilku deputowanych z partyi rządowej drwiło z Churchilla z powodu jego jąkania się. Na ławach liberałów objawiło się wielkie oburzenie. Słyszano głosy: „Wstydźcie się!", „Za drzwi hultaje!" Prezydent przywrócił spokój, poczem kontynuowano dyskusyę.

Paryż. Witte odbywał wczoraj i przedwczoraj konferencyę przez cały dzień z dyrektorami *Credit Lyonnais* jakoteż z rozmaitymi urzędnikami domu Rotszyldów. Wczoraj przybył z Londynu Rutkowskij, ajent finansowy rosyjski w Londynie. Witte miał z nim także konferencyę długą, poczem Rutkowskij brał udział w naradach finansowych, jakie Witte prowadził z innymi finansistami.

Utrzymują tu, że Rutkowski pojedzie z Wittem do Ameryki, ponieważ ma liczne stosunki w świecie finansowym amerykańskim. Witte zaś pragnie wciągnąć kapitały amerykańskie do tej pożyczki miliardowej, jaką Rosya będzie musiała zaciągnąć.

Londyn. Wczoraj odbył się tu wzlot balonu zbudowanego przez dr. Bartona i powiódł się znakomicie. O godzinie 4 popołudniu tłumy ludzi zalegały plac, z którego dr. Barton miał wzlecieć. Balon dr. Bartona ma długości 60 m., jest kształtu cygara, posiada dwa motory, każdy o sile 50 koni. Gdy już wszystko było przygotowane, weszli do aerostatu dr. Barton i sześciu mechaników. Po chwili balon zaczął się wznosić na wysokości 100 metrów nad ziemią, zrobił kilka ewolucyj wokoło placu, poczem puścił się szybko w kierunku północno-zachodnim wśród gorących oklasków zgromadzonych tłumów. Zadaniem jego było dolecieć do Romfordu, w hrabstwie Essex, oddalonem o 20 mil ang. (37 klm.) od Londynu. Wkrótce potem dzienniki otrzymały depeszę, że doktor Barton o godz. 4 m. 45 wylądował szczęśliwie w Romfordzie.

Paryż. Umarł tu słynny malarz Jan Jacob Hener, autor słynnego obrazu, przedstawiającego Adama i Ewę w chwili, gdy znajdują zwłoki Abla, i drugiego, również uważanego za arcydzieło, przedstawiającego nagą młodą kobietę leżącą na czarnej kanapie.

Sztokholm. Osobna komisya dla sprawy unii uchwaliła zaproponować parlamentowi, aby tylko wówczas wdał się w rokowania z Norwegią w sprawie rozwiązania unii, jeśli nowo wybrany storthing oświadczy się za zniesieniem unii. Komisya ustanowiła niektóre warunki i zaproponowała zaciągnięcie stumilionowej pożyczki na „ewentualne cele".

Sztokholm. Gabinet podał się do dymisyi.

Nowy Orlean. Od chwili pojawienia się żółtej gorączki było 50 wypadków tej choroby, z których 8 skończyło się śmiercią. Obecnie jest jeszcze 15 osób w kuracyi lekarskiej.

Belgrad. Wybuchł strejk robotników centralnego zakładu dla elektrycznego oświetlenia miasta. Wczoraj wieczorem panowały na ulicach ciemności. Robotnicy żądają podwyższenia płacy za pracę w nocy.

Belgrad. Także i wczoraj miasto pogrążone było w ciemności. Centrala elektryczna, przed którą strejkujący rozłożyli swoje nocne legowiska, strzeżona jest przez straż strejkową. Policya usiłuje utrzymać spokój. Miasto spokojne.

Paryż. Obiega pogłoska, że Edward Rotschild przedstawił Wittemu, iż bez ustępstw na rzecz konstytucyi nie może nawet myśleć rząd rosyjski o zaciągnięciu jakiejś znaczniejszej pożyczki na giełdach europejskich. Witte zaś zapewniał wszystkich francuskich finansistów, z którymi konferował, że car jest zdecydowany dać konstytucyę Rosyi.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Onegdaj popołudniu nieznany człowiek strzelił do policyanta fabrycznego Prokopczyka. Jedna kula przebiła czaszkę, druga trafiła Prokopczyka w bok. Prokopczyk wkrótce zmarł. Sprawcy nie ujęto.

Londyn. Izba gmin obradowała do godziny 3 nad ranem i przyjęła budżet Irlandyi. Wniosek o skreślenie z budżetu pewnych sum na znak protestu przeciw systemowi administracyi w Irlandyi odrzucono 260 głosami przeciw 200. Opozycya przyjęła rezultat głosowania ironicznymi oklaskami.

Leodyum. Przy dokonanem wczoraj otwarciu X kongresu prasy wygłosił prezydent dr. S i n g e r mowę, w której podniósł, że dziennikarstwo coraz bardziej uprawia altruizm. Tworzymy czujny związek — rzekł on — strzegący dzienniki przed bujaniem w obłokach mrzonek, bo ono musi przynieść rozczarowania, zarazem zaś przeciwko niegodnemu wyzyskiwaniu sił przez zbyt wygórowaną praktyczność, żądną zysku nad miarę, za każdą cenę. Nasi członkowie wiedzą, iż tworzymy związek, który szanuje granice możności i pragnie wywalczyć słuszne prawa talentom, przez unormowanie ich stosunku do twardych wymagań, jakie przynosi z sobą przeobrażenie prasy nowożytnej, coraz bardziej rosnący zakres służby telegraficznej i telefonicznej.

Statuta zmuszają nas do poprzestania na sprawach zawodowych. Ale czyż to nie dość wzniosłe cele: tępić złe uciskające, lub ugniatające prasę; doprowadzać do niej światło i powietrze, by wszędzie swobodnie, a godnie pełniła swe obowiązki; rozprószone siły gromadzić dokoła wspólnych haseł; dążyć do oswobodzenia talentu od walki o kęs chleba; wśród nas samych krzewić poczucie dobra i szlachetności; najmniejszym nawet z pośród nas dodać otuchy przeświadczeniem o przynależności do wielkiej światowej organizacyi.

Im swobodniejszą będzie prasa, tem skuteczniej spełniać będzie swe zadanie, tem spokojniej i godniej oceniać będzie mogła ludzi i wypadki, aż dojdzie do tej idealnej wyżyny, na której w zupełności poświęcić się zdoła najwyższym celom.

Nakoniec wspomniawszy o 75-letnim jubileuszu niepodległości Belgii, złożył jej mówca życzenia imieniem prasy całego świata, a podziękowawszy belgijskiemu prezydentowi ministrów i wszystkim dostojnikom za udział w otwarciu kongresu, zakończył okrzykiem na cześć Leodyum, Belgii i króla Leopolda.

Sosnowiec. W trzech fabrykach zawieszono pracę. Robotnicy tych fabryk zmusili następnie robotników kopalń „Chlor" i „Mortimer" do wstrzymania pracy. Liczba strejkujących wynosi 8000.

Wilno. Aresztowano tu pewnego młodego człowieka. W jego mieszkaniu znaleziono 22.000 egzemplarzy broszur rewolucyjnych i skład broni.

Nowy Jork. Członek japońskiej komisyi pokojowej Sato oświadczył pewnemu dziennikarzowi w imieniu bar. Komury, co następuje: Sądzę, że rokowania skończą się pomyślnie. Pełnomocnicy japońscy będą umiarkowani i nie postawią zbyt wygórowanych żądań. Usposobienie zarówno w Japonii jak i w Rosyi jest korzystne dla pokoju, który także leży w interesie ludzkości. Obie strony straciły w wojnie 570.000 ludzi, z tego przypada na Rosyę 370.000.

Wojna kosztuje Japonię dziennie milion dolarów. Oczywiście Rosya musi zapłacić odszkodowanie wojenne. Zawarcie zawieszenia broni prawdopodobnie będzie pierwszym krokiem konferencyi pokojowej. Japonia chce „otwartych drzwi" w Mandżuryi, ale znowu nie chce pokoju za wszelką cenę. Anglia i Stany Zjednoczone są najlepszymi przyjaciółmi Japonii.

Nowy Orlean. Oficyalnie ogłaszają, że od d. 13 bm. 154 osób zachorowało na żółtą febrę, a zmarło 34.

Kijów. Według dzienników tutejszych jen. Dragomirow jest umierający.

Władykaukaz. Na kolei władykaukazkiej wybuchł strejk ogólny. Komunikacya przerwana.

Wiedeń. Koło stacyi Bicske na linii Budapeszt-Wiedeń w wagonie towarowym, wiozącym trumnę ze zwłokami ś. p. Müllera, austro-węgierskiego ajenta cywilnego w Salonikach wybuchł ogień. Zwłoki uratowano i odwieziono rano do Wiednia.

Sztokholm. Słychać, że Norwegia zgadza się na głosowanie ludowe w sprawie zerwania unii, natomiast nie zgadza się na nowe wybory do storthingu. Głosowanie ludowe może się odbyć w przeciągu 14 dni.

Warszawa. Wczoraj wieczorem o godz. 6 na ul. Muranowskiej młody chłopiec, izraelita, strzelił do starszego dozorcy policyjnego Korolewa. Kula jednak nie przebiła płaszcza gumowego, który Korolew miał na sobie. Chłopiec uciekł.

Nowy Jork. Japoński pełnomocnik pokojowy Komura przybył wczoraj w południe do Jersey City i niebawem odjechał do Nowego Jorku.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 26 lipca. M. Persowa z Nowego Sącza. B. Kaiser z Brzeżan. B. Perl i F. Terkel z Czerniowiec. H. Lacek z Żydaczowa. F. Sapalski i A. Kuta z Komarna. B. Fudakowski z Kijowa. K. Buller, L. Żupnik, J. Einerl, J. Höfner i S. Welgan z Wiednia. N. Wołoszyński z Kołomyi. E. Dudziński z Klicka. M. Pollakowie i R. Steier z Sanoka. A. Jellinek z Berna. L. Kahn ze Stuttgartu. K. Jagoszewski z Ropczyc.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 26 lipca. A. br. Miączyński z Satyowa. Rotm. br. Fröhlich z Żółkwi. Dyr. P. Komornicki ze Schodnicy. E. Chmielewski z Wyżnicy. M. Bartelny z Paryżu. Fr. Jankowski z Łobozewa. M. Bieńkowski z Zgody. W. Makowiecki z Buczacza. W. Rogoziński i W. Zajączkowska z Kijowa. Pp. Sokolnickie z Rosyi. A. Zborowski z Tarnobrzegu. A. Hinze z Mierzyniec. F. Moess z Raab. A. Jełowicki z Szutrominiec.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00, na październik i grudzień 00·00—00·00. — Spirytus: 40·80—41·20 (nominalnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·47. — Mąka („Fleur de Paris") 31·35.

Frankfurt 26 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 190·00. — Laura 000·00. Usposobienie silne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55. 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Tymczasem zbliżaliśmy się do portu. Już czułem orzeźwiające tchnienie morza, zwiastujące nam swobodę. Jak staremu żołnierzowi odgłos surmy bojowej, dodaje sił i energii, tak i we mnie ten podmuch obudził ducha. Gdyśmy dojechali do bezpiecznego miejsca, dorożkarz wstrzymał konika, poczem zniosłem mojego towarzysza na rękach. Wąska ulica dzieliła nas od portu; przy pomocy malajczyka i z wielkim bolem biedaka, który zaciskał zęby, żeby głośno nie jęczeć, przenieśliśmy go przez nią, poczem dałem dorożkarzowi obiecaną sumę i póty nie oddaliłem się, aż dopóki w stronę miasta nie odjechał. Wtedy wziąłem Venedę na ręce i zeszedłem nad morze.

W porcie stało mnóstwo pancerników i najrozmaitszych okrętów, ale nie tego mi było trzeba; upatrzyłem sobie statek niewielki, o zawartości dwóch ton najwyżej. Widać na nim było jednego tylko człowieka, malajczyka, spał pod osłoną baldachimu z trzciny. Nie budząc go, wskoczyłem na statek z Venedą na ręku.

W chwili tej właśnie na jednym z dużych parowców rozległ się trzykrotny odgłos dzwonu, powtórzyły go zaraz inne.

Chcąc się upewnić, że w danym razie obronić się mogę, obejrzałem rewolwer. Był nabity. Porozumiawszy się spojrzeniem z Venedą, podszedłem do śpiącego człowieka, wziąłem go za kark i potrząsnąłem z całych sił. Otworzył oczy, w których odmalowało się najwyższe zdumienie.

Skoro oprzytomniał, Veneda wytłómaczył mu po malajsku, że potrzebujemy jego statku na dni parę i że radzimy nam ustąpić, inaczej może się z życiem pożegnać.

Mnie jednak przyszła myśl lepsza. Statek był za duży, abym ja sam zdołał nim kierować, a Veneda w obecnym stanie pomódz mi nie mógł, zatem lepiej było wziąć ze sobą malajczyka. W ten sposób utrudnialiśmy nawet pogoń władzom miejscowym.

Przedstawiłem mój plan Venedzie, który go przyjął odrazu. Malajczyk nie miał wyboru, więc także zgodzić się na to musiał.

Zaczęliśmy wypływać z portu, mijając pancerniki i okręty. Na szczęście wiatr nam sprzyjał, a choć statek nie był zbudowany wedle najnowszego systemu, mógł jednak płynąć ze zdumiewającą szybkością. Nie wiedziałem tylko, w którą go stronę skierować, bo te wody były mi zupełnie obce. Wynurzyłem mój kłopot Venedzie, który natychmiast wdał się w rozmowę z malajczykiem.

— On powiada, że najlepiej trzymać się brzegu, ale ja innego jestem zdania — oświadczył mi.

— Cóż radzisz? — spytałem.

— Według mnie najlepiej podpłynąć do jednej z małych wysp Sumatry. Po tej drodze przechodzą okręty. Po pewnym czasie pozbędziemy się tego statku i jego właściciela i wyruszymy do Singapore lub Colombo.

— Dobrze — odparłem — płyńmy, gdzie radzisz.

Na szczęście statek był zaopatrzony w prowianty, nie brakło nawet araku; pokrzepił on Venedę.

Skorośmy wypłynęli na pełne morze, uklęknąłem przy moim towarzyszu, aby jego potłuczenia opatrzyć. Nie wydały mi się wcale groźne. Ułożyłem go zatem do snu, a sam zająłem miejsce przy sterze.

Malajczyk sarknął w swojej niezrozumiałej mowie, był widocznie z tego nierad, ale mało mnie ten zły humor obchodził.

Tymczasem słońce zeszło. Około dziesiątej Veneda się obudził, orzeźwiony. Wtedy przywołałem Malajczyka i ster mu powierzyłem, aby posiłek przyrządzić. Veneda nie jęczał, ani się skarżył, widziałem jednak, że bardzo cierpi i bolałem nad tem, że mu pomódz nie mogę. Ilekroć spytałem go, jak się czuje, uśmiechał się i odpowiadał:

— Wysadźcie mnie oprędzej na jaką wyspę!

Płynęliśmy przez dzień cały. Około południa wiatr ustał i statek musiał mknąć wolniej. Podróż była nudna, ale zawsze milsza, niż więzienie w Batawii.

Nad wieczorem w oddali ukazały nam się wyspy Sumatra, podpłynęliśmy do jednej z nich — malutkiej, mającej nie więcej jak milę obwodu.

Po przybiciu do brzegu należało naprzód się upewnić, czy na wyspie tej jest słodka woda, ale nie mogłem wziąć Venedy ze sobą, a nie chciałem go na pastwę Malajczyka zostawić. Domyślił się, o co mi chodzi, i ze zwykłą sobie przytomnością umysłu wyprowadził mnie z kłopotu.

— Daj mi swój rewolwer — rzekł — a możesz odejść śmiało, ja Malajczyka biorę na siebie, dopóki ty nie wrócisz.

Usłuchałem go i po stromem wybrzeżu wszedłem na ląd pożądany.

ROZDZIAŁ III.

Wyspa.

Po drodze myślałem o przebytych przygodach, które mi się snem wydawały. Losy moje od chwili opuszczenia „Bretanii" w Port Adelaid były nieprawdopodobne niemal. Widziałem się w rozmaitych fazach tego awanturniczego życia, widziałem się: jako tragarz w porcie, jako ochotnika w kopalniach złota w Broken Hill, jako strażaka, jako magazyniera, jako okrętowego kucharza, jako poławiacza pereł i t. d. i t. d. Moja miłość dla Juanity, zaznajomienie się z Albinosem, podróż do Vanua Lavy, zdrada, jaka mnie spotkała w Batawii, spotkanie się z Venedą i obecna wycieczka — wszystko to wydawało mi się czemś bajecznem, wyczytanem w jakiejś starej powieści, która zapaliła moją wyobraźnię w latach młodzieńczych.

Wierzę głęboko, że to, co nas spotyka, postanowionem jest z góry, że wszystkie okoliczności naszego życia prowadzą do pewnego, rozumnie określonego celu i że nikt nie może swego przeznaczenia uniknąć. Dlaczegóż obrałem zawód marynarza? Czemu spotkałem Juanitę i Albinosa? Dlaczego losy zagnały mnie do Batawii? Czy nie dlatego, abym poznał Venedę, przeniknął intrygi, jakiemi byłem oplątany, abym miał sposobność ocalić człowieka i tem dawne moje grzechy zmazać? Ale nie czas na filozoficzne uwagi. Wracam do rzeczy.

Rozglądałem się dokoła, szukając źródła wody słodkiej. Wyspa była pokryta bujną roślinnością, która ją zasłaniała od ostrych morskich powiewów. Uszedłszy zaledwie kilkadziesiąt kroków, zobaczyłem źródło pożądane, wypływające ze skały i sączące wody ku morzu.

Tu postanowiłem rozpiąć nasze namioty — ma się rozumieć, pod przenośnią. Z wyniosłego wzgórza ogarnąłem okiem całą wyspę, która była jakby jednym gajem. Słońce schylało się już ku zachodowi, podążyłem więc szybko nad brzeg, aby zabrać Venedę. Choć przypuszczałem, że mu się nic złego nie stanie, odetchnąłem jednak swobodniej, widząc, że statek stoi na miejscu, gdziem go zostawił i że przyjaciel mój nie doznał żadnej krzywdy od Malajczyka.

Rad z wyniku mojego poselstwa, opowiedziałem Venedzie, jak się rzeczy mają; gdym mu jednak zaproponował, że go na brzeg wyniosę, oparł się temu, tłómacząc, że wybrzeże zbyt strome i że nie będę mógł wspinać się na nie z takim ciężarem.

Zawróciłem raz jeszcze, aby wynaleźć jakiś łatwiejszy sposób przeniesienia Marka. Po dłuższej chwili wróciłem z dwoma mocnymi drągami, przytwierdziłem do nich płótno żaglowe i na tych improwizowanych noszach złożyłem Venedę, poczem zarzuciwszy kotwicę i przytwierdziwszy statek, wraz z Malajczykiem wzięliśmy chorego na barki i powoli bardzo windowaliśmy go aż do miejsca, obranego na obozowisko, w cieniu skały.

Przez ten czas słońce już się zupełnie schowało i czas był na wieczorny posiłek. Składał się na niego: ryż, suszone mięso i ryby. Jadłem z wielkim apetytem, Malajczyk również, ale Veneda nic do ust nie wziął.

Zaczynałem być o niego niespokojny, twarz mu się wydłużyła, oczy zapadły a blask ich jeszcze się zwiększył, paliły się poprostu, jak rozżarzone węgle. Był niezwykle cierpliwy i łagodny; niepodobny wcale do impetyka, jakim mi go przedstawiła Juanita. Serce się krajało patrzeć na tego rosłego człowieka, powalonego chorobą, jak drzewo toporem.

Po skończonej wieczerzy, wziąwszy malajczyka do pomocy, zająłem się zbiciem szałasu. Wybornie nam się udał, a choć nie zadawalał wymagań estetycznych, odpowiadał jednak swojemu celowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ANIELA z Bar. Lewartowskich MAXOWA

żona prezesa Izby adwokatów, właścicielka dóbr ziemskich

zasnęła w Panu w 60-tym roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 23-go lipca 1905 roku w Reichenhall w Bawaryi.

Po uroczystem poświęceniu zwłok w kościele **San Zeno** przewiezione zostaną do **Lwowa na dworzec główny** skąd smutny obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 28-go lipca 1905 roku, o godzinie 4. po południu na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w głębokim żalu pogrążony mąż wraz z synem, córką i zięciem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. zmarłej odbędzie się w sobotę dnia 29. lipca o 10-tej rano w kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny.

Lwów, dnia 25 lipca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.



ś. † p.

Tadeusz Kozłowski

syn kupca, uczeń IV klasy gimn. IV.

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25 go lipca 1905 roku, w 16. wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 27. lipca b. r., o godzinie 5 tej po południu z domu żałoby przy ul. Gródeckiej l. 85 na cmentarz Janowski — na który stroskani rodzice z rodzeństwem krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 25. lipca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.





Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski**   Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.   Z drukarni E. Winiarza.